

NASZE

Cena 20 sant

ŻYCIE

„...Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia: jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka — a nie dla starania o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia...“

JÓZEF PIŁSUDSKI

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 21 marca 1937 r

Nr 12 (118)

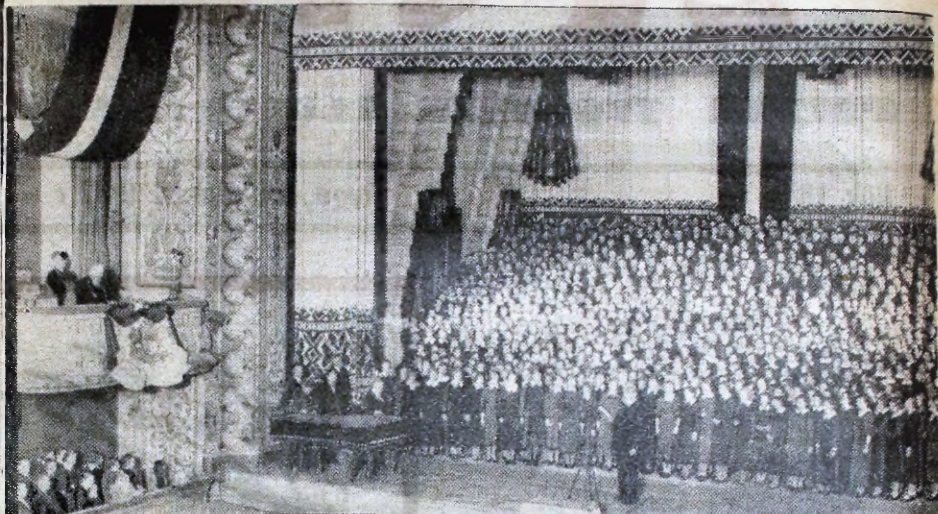


Ostatnia wieczerza



TYDZIEŃ

U dołu: Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis w Operze Narodowej w stolicy. Przed mikrofonem przemawia minister Oświaty prof. A. Tentelis.



M. Miż-Miszyn

Bliziński na scenie Teatru

Komedia polska w dobie pozytywizmu spoważniała bardzo. Zajął się ona, jak pisze Wojciechowski, „niewesołym położeniem ze zmarszczoną brwią, poczęła zastanawiać się i rozmyślać nad nowymi warunkami społecznymi. Właściwie przestała być komedią — tak mało było w niej wesela i śmiechu...”

„Komedia” więc przybiera raczej charakter dramatu i choć widz jeszcze się śmieje czas od czasu wraz z Bałuckim i Przybylskim, to jednak sztuki — zwłaszcza Józefa Blizińskiego, który z ówczesnych komediopisarzy jest najbardziej polskim i najwięcej w sobie ducha szlacheckiego przechował — wzbudzają w nas, mimo woli autora, myśli bardzo poważne.

Jeszcze się uśmiechamy, jeszcze bawimy nas ta lub owa sytuacja...

A jednak...

Dochodzimy do wniosku, że przecie w tych postaciach, które przesuwają się przed nami na scenie, pod pozorami poczciwości mieści się dużo zgnilizny, że walka o byt czy o spadek wyłobila na tych kontuszowych sylwetkach ślady smutnego wręcz groźnego upadku.

„Pan Damazy” Blizińskiego jest z tego okresu komedii polskiej sztuką bodaj najlepszą. I tym chyba należy tłumaczyć, że przekładu tej właśnie sztuki podjęła się pani Erika Walters, małżonka polskiego lotewskiego w Warszawie.

Trzeba przyznać, że tłumaczenie wypadło jak najlepiej. Ścisłość i wartość pierwszorzędną. Duch epoki i charakterystyczne właściwości sztuki polskiej zachowane i oddane wiernie.

Język lotewski jedyny i żywy.

Teatry lotewskie nie poraz pierwszy podejmują wystawienie sztuk polskich. Jeszcze w roku ubiegłym widzieliśmy na



Witraż J. Rozentala, znajdujący się w jednym z okien na Zamku w stolicy.

Na lewo:

NAD MOGIŁĄ PIERWSZEGO PREZYDENTA LOTWY J. CZAKSTEGO W 10-tą ROCZNICĘ JEGO ZGONU.

Z prawej — Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, z prawej od Prezydenta b. Prezydentowie — G. Zemgals i A. Kwiesis. Dalej — członkowie Rządu. Z lewej od pomnika — rodzina zmarłego Prezydenta.



W ŁOTWIE

Ze szkolnictwa

— KIEROWNIK REFERATU DO POLSKICH SPRAW OŚWIATOWYCH przy ministerstwie Oświaty p. R. Ciesiulewicz podaje do wiadomości organizacyj polskich, utrzymujących ochrony polskie dla dzieci, aby niezwłocznie rejestrowali ochronę w Ministerstwie Oświaty (jak tego wymaga prawo o oświeceniu publicznym). Działalność bowiem ochron bez zezwolenia ministerstwa Oświaty może być nagle zawieszona.

Płk. Prauls o przyjaźni Aizsargów łotewskich i Strzelców polskich

— Przyjaźń łotewskich i polskich strzelców. Przebywający w Polsce komendant główny łotewskiej organizacji przysposobienia wojskowego „Aizsargi” płk. K. Prauls przyjął przedstawicieli prasy, którym udzielił kilka wyjaśnień na temat zadań organizacji „Aizsargi” oraz celu swej wizyty w Polsce.

Płk. Prauls przypomniał, że organizacja „Aizsargi” powstała podczas walk o wyzwolenie Łotwy w dniu 20 marca 1919 r. Jest to organizacja wojskowo - społeczna z dyscypliną wojskową, różniąca się od polskiego Związku Strzeleckiego tylko tym, że dzieli się na bataliony i pułki oraz że pełni pewne funkcje polityczne.

„Aizsargi”, czyli po polsku „Obrońcy”, udzielają członkom swoim broni. Natomiast wstępujący do „Aizsargi” posiadać musi własne umundurowanie. Do organizacji przyjmowana jest młodzież od lat 16. Do 21 roku życia młodzi przebywają w organizacji jako kandydaci. Przyjmowani są wszyscy bez względu na stosunek do służby wojskowej. Organizacja liczy 50.000 członków, wraz z członkiniami, których jest 12.000. Przeważa element wiejski.

W organizacji rozwinięte jest silnie życie sportowe. Wszystkie rodzaje sportu są uprawiane. W północnej części kraju rozwinięty jest silnie sport zimowy. Poza tym uprawiana jest lekka atletyka, koszy-

sytuacyj, a nawet gry światel, przesunięcia płaszczyzn dekoracyjnych, pogłębienia perspektywy scenicznej etc.

Pana Damazego mistrzowsko odtworzył Artur Filips. Dostatecznie szlachecki, groźny i w miarę sprawiedliwy, artysta ten wniósł ze sobą na scenę sporo fredrowskiego światła, nadając sztuce isticie i mocno polski charakter. Bogaty strój, w który się przybrał, reprezentował na nim nie tylko strój narodowy, ale duszę: szeroką, sprawiedliwą, szlachecką duszę kontuszową, pamiętającą dawne, dobre czasy.

Inny świat, świat dorobkiewiczowski, pełen przebiegłości i podstępów, reprezentowała pani Żegocina, wdowa po bracie Pana Damazego, odtworzona na scenie przez Austre Baldon. Niewdzięczną miała artystka rolę, ale „zrobiła” ją dobrze. Stany duszy kobiecej, różnorodne i wręcz patologiczne, na scenie wydawały się zupełnie naturalne i zupełnie zrozumiałe i to tak dalece, że nawet skąpstwo i chciwość jak gdyby mogliśmy zrozumieć i...

Przebaczyć? Nigdy!

Kurtyna bowiem, która zapadła, nasunęła inne refleksje. A pani Żegocina — Austra Baldon — milczała już zdemaskowana przez Blizińskiego.

Inne postacie, z których każda jest przeciwieństwem Blizińskiego postacią mniej lub więcej centralną w płaszczyźnie swoich spraw i interesów, zamkniętych w ciasnej przestrzeni scenicznej, odtworzone zostały przez artystów z zadziwiającym wyczuciem psychologicznego podkładu sztuki i bez zwykłego w tego rodzaju komediach przechodzących w tragedię — szarżowania.

Zwłaszcza należy podkreślić rolę Mańki, w wykonaniu Irmy Łaiwy, Heleny — Łucji Kałnińskiej, notariusza Bahalskiego — Leonida Leimanisa i rolę Gienia w interpretacji Alberta Mikelsona.

Całość wywiera jak najlepsze wrażenie.

Warto, naprawdę warto sztukę tą obejrzeć.

kówka i tańce ludowe. Ważnym działem pracy „Aizsargi” jest działalność kulturalna.

Trzeba podkreślić, że prezydent republiki łotewskiej dr. K. Ulmanis jest najwyższym zwierzchnikiem organizacji, a minister wojny i b. naczelny wódz z czasów walk o wyzwolenie Łotwy, gen. Balodis, jest szefem honorowym organizacji. Podczas wypadków na Łotwie w dn. 15 maja 1934 r. organizacja odegrała razem z armią decydującą rolę, strzegąc stabilizacji stosunków wewnętrznych w kraju.

Celem podróży płk. Praulsa do Polski jest zacieśnienie węzłów przyjaźni między organizacją „Aizsargi” a Związkiem Strzeleckim. „Należy pogłębiać wzajemne zaznajamianie się — mówił płk. Prauls — dlatego, że jesteśmy zdania, iż obie te organizacje o charakterze społeczno-narodowym, związane są silnie ze społeczeństwem w najszerszym znaczeniu tego słowa. Kontakt ich wzajemny może więc służyć najlepiej zbliżeniu obu narodów.”

Kontakty między obu organizacjami nawiązane zostały już w r. 1927. Rozwijają się one doskonale. „Stosunki nasze ze strzelcami są jak najlepsze — mówił płk. Prauls — z czego jesteśmy b. zadowoleni.” Stosunki te wyrażają się między innymi w wymianie stażystów oraz w kontakcie osobistym komendantów organizacji.

Płk. Prauls po raz drugi przybył już do Polski. Tym razem, by rewizytować płk. Frydrycha, komendanta głównego Zw. Strzeleckiego, który bawił na Łotwie w r. 1935. (Z prasy polskiej)

Wiadomości bieżące

— Decyzją Gabinetu Ministrów zostanie powołane w dniu 1 kwietnia b. r. nowe ministerstwo do spraw publicznych, mające objąć wszystkie te sprawy, które znajdują się obecnie w kompetencji ministra A. Berziusza.

W taki sposób ministerstwo to obejmie sprawy: prasy i propagandy, organizacji oraz aizsargów.

— Gabinet Ministrów na posiedzeniu 9 marca b. r. ustalił ceny na zboże z nowych zbiorów. M in. za tonnę żyta monopol zbożowy będzie płacił Łs. 195 (cena w porównaniu z ceną w ub. r. wyższa o 11,5 proc.), za tonnę jęczmienia Łs. 220.— (o 18 proc.), pszenicy Łs. 175.— (o 9 proc.), owsa Łs. 160.— (o 7 proc.), oraz za tonnę grochu Łs. 280.—

— Nowa ustawa melioracyjna, przyjęta przez Gabinet Ministrów w dniu 9 b. m., wchodzi w życie 1 kwietnia b. r.

— W dniu 20 b. m. organizacja Aizsargów obchodziła w Łotwie uroczystości 18-lecie swego istnienia.

— W dniu 20 marca b. r. z Łotwy wyrusza wycieczka narciarzy do Zakopanego. Wycieczkę organizuje Celtrans. Pobyt w Zakopanem potrwa 8 dni. Koszta, wraz z paszportem zagranicznym, wizą, hotelami etc. wynoszą Łs. 140.— w trzeciej klasie i Łs. 180.— w klasie drugiej. Liczba uczestników wycieczki ograniczona.

— Wycieczka Łotyszów z Ameryki przybędzie do Łotwy przez port w Liepaji w dniu 17 czerwca b. r. statkiem polskim linii transatlantyckiej „Batorem”.

Artystycznego w Rydze

scenie Teatru Narodowego po mistrzowsku ujęty „Most” Szaniawskiego.

Wystawienie „Pana Damazego” przez Teatr Artystyczny potwierdziło opinię, jaką ten teatr zdobył sobie w stolicy. Tym bardziej, że zespół, który przygotował sztukę, jak i wnikliwa jej reżyserka należą do młodszego pokolenia artystów Łotwy współczesnej. I jeśli „Pan Damazy” Blizińskiego był dla zespołu wstępnym bojem o przyszłość — to należy stwierdzić, że przyszłość została zapewniona: publiczność i krytykę zdobyto.

Zanim przejdziemy do ogólnej charakterystyki gry artystów, słów kilka należy poświęcić reżyserce.

Jest nią — chyba po raz pierwszy w dziejach teatru łotewskiego, a napewno w dziejach Teatru Artystycznego — kobieta: Felicja Ertners. Krytycy teatralni w prasie łotewskiej podkreślili z całym uznaniem zasługę reżyserki w odtworzeniu psychologicznej treści sztuki, pozbawionej efektownych momentów zewnętrznych i bogatego ła ornamentacyjnego.

I słusznie.

Gdyby bowiem nie to wycucie sedna komedii, wycucie raczej intuicyjne, wybitnie psychologiczne i wybitnie kobiece — ze sceny nie przemówiłaby do nas dostatecznie mocno i dostatecznie wymownie żadna z licznych postaci „Pana Damazego”, broniącego się resztkami swej szlacheckiej uczciwości przed rozgrabieniem spadku przez domowników.

Reżyserka to sprawiła, że treść sztuki doznała jakoby pogłębienia, że pewne momenty (miłości pomiędzy młodymi) zostały podkreślone mocniej, inne (walka o spadek) doznały zniwelowania przy pomocy misternych efektów scenicznych, nowych

Więści z Polski

Wilno pod znakiem „Kaziuka“

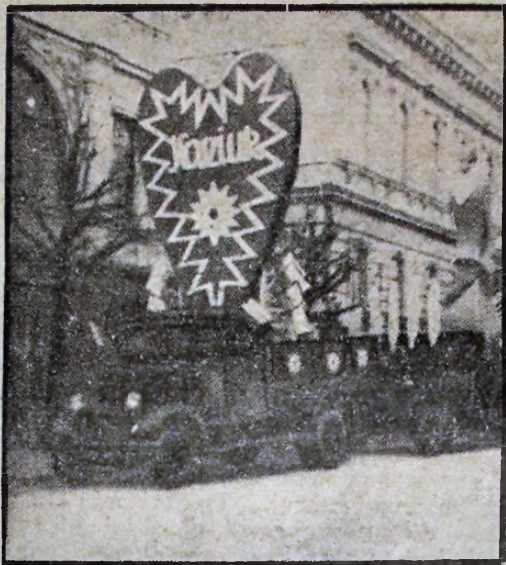
(Od specjalnego korespondenta)

WILNO, w marcu 1957 r.

Zwyczaj spokojne, „miłe miasto“ — jak zwykł był się wyrażać o Wilnie Marszałek Piłsudski — zmienia na „Kaziuka“ swój powszedni wygląd. Raz do roku, w dniu patrona Litwy i młodzieży, św. Kazimierza, królewicza, odbywa się tu bowiem **kiermasz**, ściągający tłumy ludzi nie tylko z najbliższych okolic, ale nawet i z dalszych stron kraju. Mało tego, sława „Kaziuka“ rozeszła się zagranicę i wśród przechodniów słyszy się obcą mowę, a „tutejszy obywatel“ — tak określa siebie Wilnianin — staje zdumiony na dźwięk niezrozumiałych słów. Pokręci, pokiwa głową i pójdzie dalej, dziwiąc się w swej prostej duszy, że ludzie rozumieją podobny „belkot“.

Dajemy się unosić fali ludzkiej i wśród wzajemnego potracania i uprzejmych przeproszeń — bo lud wileński jest grzeczny, jak może nigdzie — docieramy na plac Łukiski. Na wprost kościoła św. Jakuba rzędem poustawiane stragany nęcą przechodnia różnorodnością nagromadzonych przedmiotów, wśród których niepoślednie miejsce zajmują stoły z górami **obwarzanków** i tradycyjnymi sercami z **piernika**. Właściwie sława „Kaziuka“ wzięła swój początek od tych obwarzanków i sere lukrowanych na jaskrawe kolory, a bez których **niepodobna** wyobrazić sobie tego dorocznego kiermaszu. Reszta — to detal, bo niezym nie uradujesz duszy swej bogdanki tak, jak tym sercem kruchym i lamliwym z niezgrabnie wypisanym imieniem, sentencją, czy nawet tylko z początkową literą imienia.

Niektóre serca to cacka artystyczne swego rodzaju. Ozdobione motywami ludowymi, stały się niejako symbolem „Kaziuka“. Na każdym kroku daje się zauważyć to **wszechwładne panowanie serca**, a ludziska obdarzają się nim wzajemnie wśród wesółych żartów i rubasznych docinków. Ale nie tylko serca cieszą się pokupem szerokich mas. Niemniejsze powodzenie mają obwarzanki, zwożone na „Kaziuka“ ze **Smorgoń**, miejscowości niezbyt odległej od Wilna i słynącej z wypieku tych smakolików. W czystych białych fartuchach — tegie gospoście melodyjnym głosem zapraszają „kaziuków“ —



Platforma z sercem w pochodzie podczas „Kaziuka“ w Wilnie

bodajże najstosowniej — określenie dla uczestników kiermaszu — do nabywania tych przemysłnych wyrobów sztuki piekarskiej, wymagających jednak zdrowych i młodych zębów. Dlatego, być może, dzieciaki uwijają się żwawo obok straganów, choć i starsi nie gardzą tym przysmakiem, wybierając jednak przeczornie gatunki bardziej kruche i mniej twarde od kamienia.

Właściwe jednak miejsce starszych — to stragany z wszelkiego rodzaju sprzętem gospodarskim. Można tu dostać **wszystko**, począwszy od łyżki drewnianej, a kończąc na szafie. Targ jest tu poważniejszy i nie obejdzie się bez głębokiej medytacji. Bo jakże! Stół czy krzesło — to mebel na całe lata i trzeba się dobrze przyjrzeć i spokojnie rozważyć wszystkie za i przeciw upatrzonemu sprzętu. Zresztą, nikomu się nie śpieszy, gdyż kiermasz potrwa kilka

19 MARCA — DNIEM UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. Za życia Marszałka Józefa Piłsudskiego dzień Jego imienia — 19 marca — był dniem żywiołowych manifestacji i hołdu całego narodu. A choć dla uroczystej żałoby ustalono dzień zgonu — 12 maja, to jednak tradycja 19 marca utrzymana została. W roku bieżącym 19 marca o godzinie 19-tej

NA SZEROKI

dni, więc zawsze znajdzie się czas na kupno.

Szczelnie również oblepione są stragany z zabawkami, wykonanymi artystycznie z papieru, blachy, czy też z drzewa. Szczególnie stylizowane zwierzęta wycinane z drzewa, a wprowadzone niedawno, zdobyły już liczną klientelę i są wprost rozchwytywane. Stateczne boćki z drzewa, pomimo, że wywołują powszechny zachwyty, muszą czekać cierpliwie na zamożniejszego kupca, zdystansowane przez tańsze, stylizowane pobratymce.

Duże zaciekawienie na „Kaziuku“ wywołał **pochód** symbolicznych figur i maszkar. Otwierało go olbrzymie serce, wiezione na platformie, a dalej maskary, przedstawiające zimą, mróz i wiosnę. Powodzącą wesołość wywołuje maskara symbolizująca **grypę**, której skutki tak mocno dały się odczuć niedawno całej Polsce. Zbliżaniu się każdej z maszkar towarzyszy szmer podziwu, a niezym niekępowane dowcipy celnie trafiają w rozparte na platformach samochodowych postacie, podnosząc ogólny humor.

Opustoszały chwilowo na skutek pochodu plac Łukiski zapełnił się na nowo „kaziukami“, a sprzedawcy z podwójną energią zabrali się do reklamowania swych towarów. Normalnym biegiem potoczył się targ — istota i treść „Kaziuka“...

Zbigniew Krygler

TRADYCYJNE DOROCZNE UROCZYSTOŚCI „KAZIUKOWE“ — jarmark św. Kazimierza w Wilnie — zgromadziły przeszło 30.000 osób, przybyłych pociągami popularnymi oraz indywidualnie. Specjalnością jarmarku są wyrchy i tkaniny ludowe, rozchwytywane mimo stosunkowo wysokich cen.

Prezydent Rzeczypospolitej w obecności Rządu wygłosi **przemówienie, poświęcone wspomnieniom o Marszałku**, transmitowane przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia, w świątyniach odbędą się nabożeństwa żałobne, a organizacje społeczne urządzają uroczyste zebrania oraz składanie hołdu w Belwederze, który udostępniony będzie dla zwiedzających i delegacji, składających wieńce.



Bociany z drzewa na kiermaszu „Kaziuka“ w Wilnie



Fragment z kiermaszu „Kaziuka“ w Wilnie

M ŚWIECIE

Polska w zarządzie kontroli hiszpańskiej

POLSKA WYBRANA DO ZARZĄDU KONTROLI HISZPAŃSKIEJ, JAKO REPREZENTANT PAŃSTW MORZA BAŁTYCKIEGO. Londyn. — Komitet nieinterwencji odbył plenarne posiedzenie. Porządek dzienny zawierał tylko jeden punkt, mianowicie nominację na kierownicze stanowiska przyszłej kontroli. Wszystkie trzy główne nominacje zostały przez Komitet jednogłośnie przyjęte. Na szefa głównego urzędu kontroli, rezydującego w Londynie, powołany został wice-adm. holenderski, Van Dulm, na głównego administratora kontroli morskiej kontr-admirał holenderski Olivier. Na głównego kontrolera francusko - hiszpańskiej granicy lądowej płk. duński Lunn. Dotychczasowy sekretarz komitetu, urzędnik brytyjskiego Foreign Office, Hemmings mianowany został sekretarzem gen. głównego urzędu kontroli w Londynie z zachowaniem stanowiska sekretarza Komitetu nieinterwencji.

Komitet dokonał również wyboru trzech nowych członków, reprezentujących rządy do kierownictwa kontroli, dokonując tego wyboru według zasady, aby jeden przedstawiciel reprezentował państwa Morza Bałtyckiego, drugi państwa Morza Północnego a trzeci morza Śródziemnomorskiego. Polska wybrana została jednomyślnie w charakterze reprezentanta państw morza Bałtyckiego, Norwegia w charakterze reprezentanta państw morza Północnego, a Grecja w charakterze reprezentanta morza Śródziemnego. Zarząd kontroli składać się więc będzie z przedstawicieli, reprezentujących rządy polski, oraz rządu W. Brytanii, Francji, Włoch, Niemiec, Rosji Sowieckiej, Norwegii i Grecji, ogółem z 8 członków, którym przewodniczyć będzie wiceadmirał Van Dulm. Mianowani trzej szefowie kontroli wybór przyjęli.

Z Litwy

W LITEWSKICH KOŁACH politycznych krąży wiadomość o mającym nastąpić niebawem nowym spotkaniu ministra Łozorajtisa z ministrem Beckiem, który, jak wiadomo, przebywa od dłuższego czasu na Riwierze, gdzie spędza urlop.

Łozorajtis, jak już donosiliśmy, również wyjechał na urlop na Riwierę i dlatego spotkanie to, oczywiście, jest możliwe.

— **KONFERENCJA MIN. ŁOZORAJTISA Z M. NEURATHEM.** Berlin. Niemieckie biuro informacyjne donosi, że litewski minister spraw zagranicznych Łozorajtis odwiedził w przejeździe na Riwierze ministra spraw zagranicznych von Neuratha i odbył z nim rozmowę na tematy interesujące oba kraje.

LITEWSKI ZNACZEK pocztowy zdobył pierwszą nagrodę na wystawie znaczków i monet na Florydzie w Ameryce.

W wystawie brały udział 33 państwa.

ABONENTÓW RADIOWYCH w Litwie na 1 stycznia zarejestrowano 35.234. W porównaniu z r. ub. wzrost wynosi 31% (8.243 abonentów).

Z Francji

SENAT I IZBA DEPUTOWANYCH we Francji przyjęły ogromną większością głosów rządowy projekt ustawy o wewnętrznej pożyczce zbrojeniowej, mającej umocnić obronność Francji. W myśl projektu ustawy pożyczka nie wyniesie więcej niż 10,5 miliardów franków.

OŚMIU OBCYCH PISARZY ma ulicę sobie poświęconą w Paryżu: Byron, Dante, Dickens, Goethe, Heine, Ibsen, Pol, Tasso. Obecnie przybędzie jeszcze ulica Puszkina.

PARYŻ — TOKIO W 110 GODZIN. Paryż. — Od dłuższego już czasu lotnicy francuscy starają się ustanowić rekord lotnicy na trasie Paryż — Tokio. Dn. 10 b. m. z lotniska w Le Bourget w godzinach popołudniowych wystartował samolot, pilotowany przez lotnika Corneta, z zamiarem ustanowienia przelotu Paryż — Tokio w czasie 110 godzin.

W LILLE zbudowano olbrzymią lokomotywę o 24 kołach, przeznaczoną do Algieru.

Neurat w Wiedniu

Niemiecki minister spraw zagranicznych Neurat złożył ostatnio wizytę rządowi austriackiemu w Wiedniu. Chciał posunąć nieco naprzód wykonanie niemiecko - austriackiego układu z lipca ub. roku. W tym układzie Niemcy przyrzekły, że nie będą dążyć do zaboru Austrii, ona zaś w zamian da większe u siebie prawa, a nawet pewien udział

w rządzie austriackim narodowym socjalistom, czyli hitlerowcom. Na ten układ zgodziły się swego czasu Włochy, które głównie popierały dotąd małą i słabą Austrię przeciwko Niemcom.

Później jednak miały miejsce inne jeszcze układy już wprost między Niemcami a Włochami. Zgodzono się w nich, że Włochy pozostawią Niemcom swobodę działania wobec Czechosłowacji, Niemcy zaś Włochom w Hiszpanii, w Austrii i na Węgrzech. Stąd, jak o tem już pisaliśmy, Włochy zaczęły popierać powrót Habsburgów na tron austriacki i węgierski, żeby te państwa silniej związały między sobą i z Italią. Jednak powrót Habsburgów odbierałby Niemcom wszelką nadzieję zwiększenia swego wpływu na Austrię. Okazuje się, że nie wszystko jasno zostało ułożone między Niemcami a Italią, skoro minister Neurat pojechał do Wiednia, ażeby tam coś jeszcze utargować, szczególnie pewnie w stosunku do Czechosłowacji.

Włochy pozostawiły im wolną rękę. Gdyby miał za sobą Austrię, która od południa graniczy z Czechami, to byłoby łatwiej myśleć o zagarnięciu ziem czechosłowackich. Ponadto jeszcze jedna rzecz wchodziła tu w rachubę. Oto gdyby Habsburg zasiadł na tronie Austrii, a zwłaszcza Węgier, i gdyby miał za sobą poparcie Italii, to napewno by dążył do przyłączenia do Węgier Słowaczyni czeskiej i uzyskania wspólnej granicy węgiersko - polskiej. Taka granica byłaby dogodna dla Polski, ale zamykałaby przed Niemcami „korytarz” słowacki wiodący w kierunku Ukrainy Sowieckiej. Tego Niemcy nie chcą, zwłaszcza, że jeszcze nie są pewni czy ostatecznie będą mogli odnowić przymierze z Moskwą, czy też przeciwnie pozostaną wobec niej w postawie wroga.

Pojechał zatem Neurat do Wiednia, ażeby uzyskać od rządu austriackiego ustępstwa dla tamtejszych hitlerowców oraz przyrzeczenie, iż Habsburg nie powróci na tron. Nie powiodło się Neuratowi na razie ani jedno, ani drugie. Austriacy hitlerowcy urządzili na cześć niemieckiego ministra demonstrację w Wiedniu, ale tak hałaśliwą i bezczelną, że oburzyli zarówno rząd jak i większość ludności Austrii. Dali jawnie poznać, iż dążą do przyłączenia Austrii do Niemiec, czego ogół Austriaków, choć narodowości niemieckiej, nie pragnie. Kanclerz austriacki odpowiedział swemu niemieckiemu gościowi, że musi naprzód pojechać po radę do Rzymu. Wobec tego wybiera się tam i Neurat. Tymczasem jednak Mussolini kazał ogłosić w jednym z dzienników włoskich, że powrotu Habsburgów nie popiera. Jest to ustępstwo Włoch wobec Niemiec, ale tylko połowiczne, bo Niemcom chodzi także o współdziałanie z nimi Austrii przeciw Czechosłowacji. Czy to osiągną, rzeczą jest wątpliwą. W każdym razie Czechosłowacja w dalszym ciągu jest zagrożona, tymbardziej, że jeśli dotąd była w złych stosunkach z Polską, to ostatnio, po książce pośła Szęby, Czechosłowacja nadwyżyła swą przyjaźń z Rumunją. Mała Ententa zatem czyli przymierze obronne Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii została osłabiona. A.

Reflektorem po świecie

ANGIELSKIE SIŁY powietrzne składają się ze 100 eskadr lotniczych w Anglii, 20 eskadr w marynarce i 26 eskadr w koloniach, z 4.850 oficerów i 51.000 szeregowców - lotników. Stan liczebny oficerów i szeregowców ma wzrosnąć do 70 tysięcy.

ANGLIA gromadzi wielkie ilości żelaza i stali w związku z podjętym powiększeniem floty wojennej angielskiej.

W BRAZYLII nad ujściem Tocantiny do Amazonki wybuchł bunt Indian, którzy napadli na stacje kolejowe i różne miejscowości. Indianie czują się zagrożeni w swych rejonach przez przybyśców i stąd płynnie ich niezadowolenie.

TURCJA powiększa swoje kadry lotnicze. Otwarto nowy kurs lotniczy, na który uczęszcza 300 oficerów pilotów. Rząd ma zakupić 1000 aparatów.

W BELGII aresztowany został przywódca faszystów belgijskich t. zw. rexistów, Leon Degraile.

W CZECHOSŁOWACJI parlament uchwalil upoważnienie dla rządu do powiększenia kontyngentu rekruta z 60 tysięcy do wysokości „jaka będzie odpowiadała potrzebom wojska”.

WSKUTEK ROZTOPÓW i deszczów nastąpiły powódzie na Węgrzech w dorzeczu Cisy, w Niemczech w dorzeczu Renu i Dunaju.

ŻYDZI ZAKUPUJĄ coraz większe tereny w Syrii. Czynią to potajemnie ze względu na nieprzychylność Arabów.

OSZCZĘDNA KONTROLA. Berlin. Jak wiadomo, niebawem utworzona będzie ze statków rybackich specjalna flotylla zwiadowcza, która podporządkowana zostanie dowództwu floty. Flotylla zwiadowcza wysłana będzie na wody hiszpańskie, celem wypełnienia zobowiązań przyjętych przez Niemcy, jako członka londyńskiego komitetu nieinterwencji i jako jednego z mocarstw, mających sprawować kontrolę od strony morza.

* * *

Wysłanie flotylli rybackiej (oczywiście specjalnie uzbrojonej) zamiast normalnych okrętów wojennych jest zjawiskiem niezwykle charakterystycznym. Oznacza to, że Niemcom zależy na możliwie tanim wywiązaniu się z obowiązków, ponieważ utrzymanie statków rybackich jest, oczywiście, niższe niż okrętów wojennych. Po drugie wysłanie takiej flotylli dla takich zadań ma znaczenie szkoleniowe.

Mussolini o sobie

MUSSOLINI O TRYBIE SWEGO ŻYCIA. Rzym. — „Popolo d'Italia” poświęca całą stronę wywiadowi, którego Mussolini udzielił przedstawicielowi jednej z agencji amerykańskich. W wywiadzie tym Mussolini wypowiada swe poglądy na temat uprawiania sportów, używania alkoholu i tytoniu oraz metod pracy i sposobu wykorzystywania odpoczynku.

Mussolini przyjął dziennikarza w stroju narciarskim, kontrastującym ze wspaniałościami sali pałacowej weneckiej, gdyż właśnie powrócił z wycieczki górskiej.

Mussolini oświadczył, że jest zdecydowanym wrogiem mocnych napojów alkoholowych, chociaż uznaje umiarkowane używanie wina. Sam nie pali od czasu wojny światowej, a wino pija tylko w czasie bankietów oficjalnych. Kawy i herbaty nie pija zupełnie. Codziennie poświęca 30 do 45 minut na ćwiczenia fizyczne oraz drugie tyle na konną jazdę, poza tym uprawia wszystkie sporty zimowe i letnie, z zamiłowaniem oddaje się jeździe na motocyklu, automobilizmowi i lotnictwu. Sypia 7 do 8 godzin na dobę i to zawsze między 11 wieczorem a 7 rano.

W rzadkich chwilach odpoczynku czytuje dzieła historyczne oraz głośniejsze powieści, przeciętnie około 70 rocznie. Ulubionymi kompozytorami Mussoliniego są Verdi, Wagner i Rossini. Nie odczuwa on żadnej antypatii do jazz-bandu, który uważa za bardzo zabawną. Od r. 1925 nigdy nie chorował i nie spędził ani jednego dnia w łóżku.

„Zorganizowałem moją aktywność — powiedział Mussolini — z punktu widzenia podziału pracy, walcząc z każdym niepotrzebnym ubytkiem energii i stratą czasu. To właśnie tłumaczy rozmiar mojej pracy i brak wszelkiego zmęczenia. Uczyniłem z mego organizmu motor, ściśle kontrolowany, który pracuje z absolutną regularnością”.

PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ W AUDYCJI RADIOWEJ

Wiele jest w Polsce miast i miejscowości, z którymi wiąże się piękne tradycje historyczne. Każdy Polak wspomina je ze szczerym sentymentem. Do takich miejsc należy Jasna Góra. Dlatego też w okresie przedświątecznym wznawiamy dla naszych rodaków na obczyźnie audycję, poświęconą Jasnej Górze. Audycja ta, opracowana w formie nastrojowego słuchowiska, przedstawi tradycyjną pielgrzymkę do Częstochowy, ządzającą przy dźwiękach pieśni religijnych do kościoła jasnogórskiego. Omówiona również będzie rola, jaką ten kościół — twierdza odegrał w historii. Audycję opracowała Jadwiga Konieczna - Nadratowska. Audycja nadana zostanie dn. 20 marca o godz. 20-ej. (Biuletyn prasowy Światowego Związku Pol. z Zagranicy).

Ewangelia na Niedzielę Palmową

zapisana u św. Mateusza, w rozdz. 21, w. 1—9

W on czas: Gdy Jezus, zbliżając się do Jeruzolimy, przychodził do Betfage, na górze Oliwnej, wtedy wysłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do siola, które leży przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną, a z nią osła; odwiążcie i przywieźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiedźcie: „Pan ich potrzebuje” — a natychmiast je puści. To wszystko zaś stało się, aby się spełniła zapowiedź proroka, który rzekł:

„Powiedźcie córce Syjonu:
Oto król twój idzie do ciebie.

On cichy — i dosiadł osłęcia,
młodego zrebęcia osłicy.”

Uczniowie przeto poszli i uczynili, jak im Jezus przykazał. I przywieśli oślicę i zrebę, i zarzucili na nie swe płaszcze, a Jego na wierzch posadzili. A mnoga rzesza rozścielała płaszcze swe na drodze: inni zaś obcinali gałązki i drzew i slali je na drodze. Tłumy zaś, które poprzedzały, i które szły za Nim, wołały mówiąc:

Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, co idzie w Imię Pana; Hosanna na niebiosach!

NAUKA

Pan Jezus urządził wjazd Swój do świętego Jeruzalem. Prorocy patrzyli w duchu na tę chwilę i zwiastowali z radością: „Oto Król twój idzie do ciebie”. Ale jakże skromny jest ten wjazd Chrystusa Pana w mur miasta świętego! O, nie takiego to biednego króla czekają faryzeusze i księża żydowscy! Nie chcą Jego pokory i cichości, chcą zemsty i zwycięstwa. Więc gorszą się Jezusem!

Nie inaczej dzieje się w naszych czasach, na naszych oczach, między ludźmi, wśród których żyjemy. Gorszą się i dzisiaj tym, że potęga Boża i wspaniałość Jego ukrywa się. Jak zwierzęta nierozumne patrzy na świat i dzieje ludzkości, lecz nie rozumieją. Zało tym pewniej i buńczuczniej dają wyraz swej wzdąźce dla sprawy Bożej. Kościół katolicki ma być Bożym królestwem na ziemi? Gdzie jego potęga, gdzie świetność jego? Tak to wyglądają szermierze Boży, biskupi i kapłani?

Ludzie to, jak wszyscy inni, wołają, a władza ich urojona. Byłe chłystek, który zaledwie nauczył się pisać i czytać, wypisuje artykuły i napada bezwzględnie na kler katolicki. A czereda bezmyślnych wolnomyślicieli podśmiewa się na ten widok i podjuzda niesforną młodzież. Kiedy biskupi podnoszą głos ostrzegawczy i wytykają zło, wtedy zaczynają się prawować z nimi raz kobiety, raz studenci. Zaś słowa Pańskie o apostołach: „Kto wami gardzi, mną gardzi” — nic ich nie obchodzi.

A tymczasem Bóg niezmienny i wszechmocny czeka cierpliwie: znosi ten nierozum mrowiska ludzkiego i zdaje się nie słyszeć zachwałych głosów „narodów i ludu, który knuje rzeczy próżne... i schodzi się przeciw Panu i przeciw Pomazaniu Jego”. Ale kiedyś skończy się cierniwość Boska. Nastąpi sąd.

Naszym zaś obowiązkiem jest służyć Bogu w cichości i nawet w cierpieniu. Niech nadzieja podtrzymuje nas i wspiera. Posłuchajmy słów pierwszego papieża, Piotra św., jak nas upomina: „Jedno niech wam tajno nie będzie, iż jeden dzień u Pana jak tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień. Nie odwróczy Pan obietnicy swojej (t. zn. sądu ostatecznego), jako niektórzy mniemają: ale cierpliwie sobie poczyna dla was, nie chcąc, aby którzy zgineli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili. A dzień Pański przyjdzie jako złodziei: w który niebiosa z wielkim szumem przemienią... a ziemia i dzieła, które na niej są, poniosą bedę.”

Liturgia Wielkiego Czwartku

Największymi uroczystościami Wielkiego Tygodnia są ostatnie trzy święte doby. W średnich wiekach były one dniami bardzo wielkiego znaczenia i łączyły się w jedną zwartą całość z uroczystościami wielkanocnymi. Przez cały ten czas lud pracować nie potrzebował. Warsztaty były pozamykane. Handel spoczywał. W pole do pracy nikt nie ruszał. Rycerz, żołnierz, w tych dniach uważałby sobie za religijny nietakt, gdyby w te trzy dni święte przyoblekał pancerz i miecz brał do ręki. Trzy święte doby Meki Pańskiej były w poszanowaniu ogólnym. Kto mógł, ten spieszył jaknajczęściej do świątyni Pańskich, które, wypełnione ludem, rozbrzmiewały w te dni wspaniałymi nabożeństwami.

Dzisiaj niestety, jest inaczej. Świątynia pozostała cokolwiek na uboczu. Poza dziećmi i starymi ludźmi kóż zajrzy do kościoła? Dlatego należy powitać z wielką radością budzący się w całym Kościele świętym tak zwany ruch liturgiczny, który między innymi także tym trzem dobom świętym pragnie przywrócić dawniejszą świetność i utwierdzić głęboko w sercach naszych niezmiernie znaczenie, jakie te trzy święte doby mają w dziele naszego odkupienia i naszego zbawienia. Pierwszym z owych trzech dni jest Wielki Czwartek.

Najważniejszym momentem w dniu wielkoczwartkowym jest oczywiście msza św. Nie umiem sobie wyobrazić kapłana, któryby potrafił odprawić wielkoczwartkową Ofiarę bez najmniejszego wzruszenia. Coś niewymownie tkliwego, coś niewypowiedzianie rozczulającego unosi się tego dnia nad ołtarzem. Ani w Boże Ciało ani w żadne inne uroczystości nie zaznasz tej przejmującej słodyczy, która płynie z tej mszy świętej. Dzień ten nazywa się w języku kościelnym Coena Domini — Wieczera Pańska. I słusznie. Jesteśmy niby w naszym kościele parafialnym. Ale właściwie znajdujemy się w wieczerniku tajemniczego człowieka którego apostołowie, zgodnie z przepowiednią Mistra, spotkali na drodze z owym dziwnym dzbanem wody. Coś w głębi duszy szepcze nam, że przestaliśmy być parafianami, że z gromadką dwunastu apostołów gromadzimy się w wieczerniku naokoło Pana naszego Jezusa. Namacalnie czujemy, że nasz duszpasterz, z tak nadzwyczajnym przejęciem sprawujący Przenajświętszą Ofiarę, jest Arcykapłanem Nowego Przymierza! Widzimy, jak bierze chleb, jak go błogo-

ślawi i łamie, jak go nam ze słowami „Biercie, to jest Ciało moje” daje na posilenie duszy. „A wzięwszy kielich, dzięki uczyniwszy, dał im i pili z niego wszyscy! I rzekł im: „To jest krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana”.

Dlatego żal mi, ach, żal mi z całego serca Was wszystkich, którzy, będąc w stanie łaski uświęcającej, bez bardzo ważnej przeszkody lekkomyślnie pozbawiacie się tego nadziemskiego szczęścia i dnia tego nie kłękacie do Stołu Pańskiego.

„I tylko dlatego między wami — czytamy w lekcji mszy dzisiejszej — wielu słabych i chorych i wielu z was usnęło”.

Przecież św. Tomasz w wielkim traktacie udowadnia, że nikt nie może być zbawionym, jeżeli z całej duszy nie pragnie przyjąć Ciała i Krwi Pańskiej! Jakże więc przypuszczać możesz, że sprawa twego zbawienia dobrze stoi, jeżeli nawet dzisiaj nie odezwie się w duszy twojej ślubowanie czy oragnienie przyjęcia Ciała Pańskiego! Idź więc, o ile tylko możesz, do świątyni.

Pamiętka Ostatniej Wieczery nie byłaby zupełna, gdybyśmy zapomnieli o niewymownym przykładzie miłości i pokory, jaki nam dał w Wielki Czwartek sam P. Jezus.

„Po spożyciu baranka, wstał Pan Jezus, złożył swą wierzchnią szatę i przepasał się prześcieradłem. Potem, nalawszy wody w miednicę, począł umywać nogi uczniom i wycierać je prześcieradłem. Gdy się zbliżył do Piotra, aby od niego zacząć, zawołał tenże zdziwiony: „Panie, Ty mnie nogi umywasz?” Odpowiedział mu Pan Jezus: „Co ja czynię, ty teraz nie wiesz; ale dowiesz się potem”. I rzekł mu Piotr: „Nie będziesz mi umywał nóg na wieki!” Odpowiedział Pan Jezus: „Jeżeli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze mną.” Tedy zawołał Piotr: „Panie, nie tylko nogi moje, ale i ręce, i głowę!”

W wielu klasztorach, katedrach wycieczaj ten skrupulatnie zachowano do dni dzisiejszych. Wielu pobożnych monarchów uważało sobie za święty obowiązek naśladować Pana Jezusa w tym poniżeniu.

W Wielką Środę, Czwartek i Piątek odbywa się w godzinach popołudniowych nabożeństwo Ciemnej Jutrznii. Ciemną nazywa się dlatego, bo dawniej odprawiała się ta jutrznia porą nocną. Przed rozpoczęciem jutrzni zapalano na ołtarzu 6 świec a przed ołtarzem stawiano trójkątny lichtarz, na którym jarzyło się 15 świec. Czternaście świec było czarnych (ciemnych), jedna zaś, najwyższa, była biała. Kościół rozpamiętywał mękę Pańską. Spoglądając na gasnące pokolei świece na trójkacie i ołtarzu rozważał boleśnie, jak Zbawiciela w czasie męki porzucali wszyscy, nawet apostołowie, aż został osamotniony na krzyżu, opuszczony nawet przez swego Ojca Niebieskiego. Jutrznia wraz w pieśniami pochwalnymi składa się z 15 psalmów. Po każdym psalmie gaśnie jedna ciemna świeca. Tak ucieka jeden apostoł po drugim. Pozostaje wreszcie tylko biała świeca, osamotniony Pan Jezus. Ministrant bierze świece i chowa je za ołtarz wielki.

Księża zamykają z łoskotem książki modlitewne. To na pamiętkę grzotom i trzęsienia ziemi, które towarzyszyły śmierci Pana Jezusa. Gasną wreszcie światła

Żyłem z wami, cierpiałem...

Testament Wielkiego Marszałka

Jednym z dni, poświęconych pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego jest 19-ty marca. W dniu tym, w rocznicę imienin Wielkiego Marszałka, cały Naród Polski składa hold Jego świetlanej pamięci.

Redakcja

Józef Piłsudski, olbrzym Czynu, miał jednak serce otwarte dla poezji i doskonale rozumiał, jakie może ona mieć znaczenie realne. Mamy pewne dane na to, że w ten sposób też — jako jeden z pierwszych — zrozumiał Stanisława Wyspiańskiego i że pomiędzy tymi dwoma wielkimi ludźmi istniała łączność pracy dla wspólnej, narodowej sprawy.

Najulubieńszym poetą Marszałka Piłsudskiego był Juliusz Słowacki. Umiał na pamięć całe dłuższe fragmenty z utworów Słowackiego i często, czy to w pismach swoich czy też w przemówieniach, cytował autora „Króla Ducha”. Toteż akcja sprowadzenia prochów Słowackiego z Paryża na Wawel znalazła w Piłsudskim gorliwego rzecznika i tylko dzięki Niemu doprowadzona została w bardzo krótkim stosunkowo czasie do skutku po przerwie wieloletniej, spowodowanej przed wojną pewnymi nastawieniami i uprzedzeniami, a potem wojną i pierwszymi latami ciężkich trosk młodego państwa polskiego.

Pamiętamy pogrzeb wspaniały, który z dworca krakowskiego przeszedł dokoła pierścienia plant na Wawel, pogrzeb Słowackiego w czerwcu 1927 roku. Za trumną szedł Marszałek Piłsudski. Zwycięski Wódz szedł za trumną poety. I pamiętamy Jego wspaniałe przemówienie w dziedzińcu arkadowym. Jego słowa, które świadczyły najdobitniej o kulcie Marszałka dla poezji Słowackiego i Jego zrozumieniu roli poezji w narodzie.

Minęło kilka lat, kilka zaledwie — i inny, o ileż tragiczniejszy orszak żałobny przeszedł prawie tą samą drogą i wspiął się na wzgórze wawelskie. Spoczął na Wawelu ten, który kazał tam wnieść Słowackiego, swego ulubionego poety.

Analogia pomiędzy tymi dwoma wielkimi pogrzebami, jakie widział i jakie oplakał Kraków, jest uderzająca. Mimo woli nasuwa się myśl, że pomiędzy poetą, który walczył wielkim słowem, a Wodzem, który walczył mieczem, słowem i przykładem — są inne, dalej w głąb sięgające analogie. Walczyli przecież o jedną i tę samą sprawę...

Bodajże to jest temat wspaniały i natłoczony, który winien być opracowany tak, jak swego czasu Emil Zegadłowicz opracował temat równie potężny — Piłsudski a Wyspiański. Ale o ile pomiędzy Marszałkiem a Wyspiańskim istniały niewątpliwie więzy, podkreślone osobistą znajomością, o tyle między Nim a Słowackim leżały styczne gdzieś głęboko u podstaw, styczne, które zaczęły się w odległym dzieciństwie Marszałka, gdy matka czytała Mu poezje zakazane, poezje Słowackiego. Później, w życiu, Marszałek ileż razy powracał do słów poety, by wtelić je w czyn. Czyż z poety „pacierza, co płacze” nie zrobił piorunu, co błyska i nie urealnit tego, o czym poeta mógł tylko marzyć?

Mówi się dużo o testamencie Wodza Narodu... Ale gdy się wymawia to słowo „testament” — przychodzi na myśl tytuł wiersza „Testament mój” — wiersza Juliusza Słowackiego. Czytamy ten wiersz i oto nagle spostrzegamy, że całe zdania, całe zwrotki tego wiersza możnaby uważać za słowa Józefa Piłsudskiego... Głębokie łączne, które wiązały poetę i Wodza, tu znajdują swój wyraz najsilniejszy, jakis zgola niesamowity.

Oto, co mówi Słowacki:
„Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,



Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jakgdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mej lutni ani dla imienia,
Imię moje tak przeszło jako błyskawica
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach
przekażcie,
żem dla ojczyzny sterał moje lata młode,
A póki okręt walczył, siedziałem na maszynie,
A gdy tonął — z okrętem poszedłem pod wodę.

Ale kiedyś o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny, przyzna, kto szlachetny,
że płaszcz na moim duchu był niewyżebrany,

Lecz świetnościami moich dawnych przodków świątny.
Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą

I biedne serce moje spalą w aloesie
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wyplaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siedzą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę;
Jeżeli będę duchem, to się im ukaze —

Jeśli Bóg nie uwolni od męki — nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei

I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba — na śmierć idą po kole,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec.

Co do mnie — ja zostawiam maleńka tu družbę,

Tych, co mogli pokochać serce moje dumne —

Znać, że srogą spełniłem, twarzą, bożą służbę

I zgodziłem się tu mieć — nieplakaną trumnę.

Kto drugi tak bez światła oklasków się zgodzi

Iść? ... Taką obojętność jak ja mieć dla świata?

Być sternikiem duchami napelnionej łodzi
I tak cicho odlecieć jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mnie żywemu na nic — tylko czoło zdobi.

Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,

Aż was, zjadaczy chleba, w aniołów przerobi!

Czy nie wstrząsają naszego serca takie zdania, jak „Żyłem, cierpiałem i płakałem z wami, nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny”, albo „Wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie, żem dla ojczyzny sterał moje lata młode”, albo „Płaszcz na moim duchu nie był wyżebrany”, albo „Tej, która mi dała to serce — oddadzą”, albo „Niech żywi nie tracą nadziei”, albo „Znać, że srogą spełniłem, twarzą, bożą służbę”, albo „Kto drugi tak bez światła oklasków się zgodzi iść?... taką obojętność jak ja mieć dla świata? — i w końcu prorocze: „Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna, co mnie żywemu na nic — tylko czoło zdobi — lecz was po śmierci będzie gniotła niewidzialna, aż was, zjadaczy chleba, w aniołów przerobi...”

Cale życie Marszałka Polsce oddane, najświętszej sprawie, całe życie Marszałka niezadające nigdy oklasków ni uznania, skromne, prawie pokutnicze, przypieczone śmiercią jakby samotniczą, jakby zdana na własną przerażającą kolej, Jego odcięcie od świata, Jego wspaniałe „sterowanie duchami napelnionej łodzi” i Jego odejście — tak ciche jak duch, gdy odlata... A w końcu ta „siła fatalna”, ta siła fatalna, którą jakże dotkliwie i wspaniale odczuwaliliśmy już w kilka dni zaledwie po Jego cichym odejściu — jak gniotła nas niewidzialna, gniotła wszystkich, łączyła wszystkich...

Dziwne są drogi wielkich duchów. Nieraz zdaje się, gdy rzucamy okiem w historię, że duchy wielkie łączą się ponad wiekami, podają sobie ręce naziemskie, mówią z sobą, wzajem się zapładniają i podtrzymują, dążąc do wspólnych, chociaż stuleciami dzielonych, ideałów. Czytając testament Juliusza Słowackiego, nie możemy opędzić się myśli, że czytamy testament Józefa Piłsudskiego.

I to jest wspaniałe, to jest ponad wszelkie zrozumienie i ponad wszelką wielkość — największe.

Wanda Ihnatowiczówna

Daugawpils, w marcu 1937 r.

To jeszcze świeży, wczorajszy prawie, ból i zdumienie i rozpacz, która omotała wszystkie serca na wieść o śmierci Marszałka, a oto już drugie Imieniny, które po tej wieści obchodzić będziemy. Jego Imieniny — bez Niego.

Dla nas — tutaj — był On przecież zawsze niewidzialny i daleki, chociaż nie obcy. A w taką uroczystość schodził z portretu i błąkała się Jego świetlana obecność wśród nas, a w dusze lał się jakiś spokój dobrotliwy. Wypływał ten spokój ze świadomości, że jest. Że o ścianie pałacu Belwederskiego obijają się Jego żywe słowa, śmiech, rozkazy.

Jest. Dziadek.

Przyjmuje w swoje święto delegacje małych i dużych, starych i dzieci.

Zaś tu są słowa o Nim, śpiewy i deklamacje. I On uśmiecha się leciutko z dużego portretu, umieszczonego na honorowym miejscu, i od tego uśmiechu sączy się stróżkami ciepło w duszę. Że taki Wielki, a zszedł przecież do nas — maluczkich — i nie jest nic a nic obcy.

W domu, gdzieś koło podobizny Mickiewicza, wisiał Jego portrecik. Można było, stojąc przed Nim, powiedzieć: „Dziadku...”

I marsowa twarz łagodniała jakby, a szare, takie dobre, najdroższe i najbliższe oczy, stawały się jakieś przejrystsze, jakieś bardziej dobre.

Widziałem raz, jak Warszawa stroiła się na Dzień Jego Imienin. Ze wszystkich szyb wystawowych spoglądała Jego twarz, a bliska i uchwytna niemal Jego obecność aż mroczyła.

Szły tłumy.

Olga Dauksza

Michał Łunka

Podał rysunek.

— Zapłacę wam dobrze. Za tydzień niech będą gotowe. Za pośpiech da'm wam 5 rubli.

Michał od razu przystał. Rymguld był szanowany w miasteczku, bogaty.

— Pieniądze pójdą na książki — pomysłał Michał.

Odtąd co wieczór w chlewku ojcowskim stukał młotkami i napilnikami. Lecz tęsknota go wciąż pożerała. Chodził jak struty. Już mu Felek robił wszelakie propozycje. To na kieliszek „czyste” go wabił, to, przymykając kaprawe oczka i śliniąc kąty ust, opowiadał o Mańce, Tońce i Łońce z Podolskiej ulicy, które wygonią z niego wszelkie smutki i nauczą miłości. Michał dal Felkowi po uchu i zapowiedział, aby zamlezał z tem wszystkim, bo mu pysk rozwali.

— Zobaczmy, kto kogo... — zaszczał Felek, podnosząc kulak i lupiąc białemi ślepiami.

Po tygodniu oddał Łunka Rymguldowi wtrychy i poszedł z pieniędzmi do żydek z „kola”. Do tych samych, którzy mu czasem proklamacje roznosić dawali.

Minał jeszcze tydzień, aż pewnej nocy,

Dziadek

Zagubiona w nich, pozbawiona niejako indywidualności, czułam jednak jakąś ocalałą od asymilacji z tłumem cząstką, że trzeba się cieszyć, cieszyć, cieszyć...

Że taki Wielki, a tak kochany. Że jest. I będzie. Zawsze będzie. Dziadek. Ten sam — z portreciku koło Mickiewicza.

Tu — w Jego mieście — wystarczy zrobić kilkadziesiąt kroków, żeby zobaczyć dom i okna, za którymi jest — prawdziwy, żywy i wielki.

Żywy. Nie, to słowo nie było wówczas potrzebne. Nie miało treści.

Wiadomo, że żywy. Wiadomo, że jest. To istnienie wydawało się tak pewne, że nie trzeba było o nim myśleć codziennie.

A potem — w wiosnę — przyszła chwila niezrozumiała i zła. Trudna i dziwna. Odrazu nie można było wszystkiego pojąć.

Jakże?

I ten z portreciku, i Ten z dużych portretów i popiersi, i Ten, którego kryły ściany Belwederu — naraz stał się mitem, legendą?

Obok bólu narastało zdziwienie, graniczące z przerażeniem.

Jakto?

Nie wyrośnie już ta mocarna postać przed swoim ukochanym wojskiem, nawet gdy zagra pobudka?

Nie będzie już echa Jego ważkich czy dobrych słów, które już więcej nie padną?

Te dobre szare oczy nie spojrzą już na nikogo z pod krzaczastych, siwych brwi?..

Błagalne spojrzenia nie ożywią portreciku nawet w Jego święto.

Pusłka. Taka jakaś potworna, olbrzymia, zaslanająca sobą cały świat.

A jednak świat się nie wali.

Tylko daleką Warszawę otulają kiry, i stamtąd z falami eteru sączy się stróżkami żaloba.

Zygmuntowski dzwon jęczy.

Na akademii żalobnej nie można powstrzymać łez. I trzeba obruszać się, obruszać, że są szarfy, że jest czerń, że pachnie świeżą ziemią... Co między tym wszystkim robi Jego portret?

Jaki potworny dysonans!...

Jednak powoli w świadomość wsącza się jadowita pewność: ten szopenowski żalobny marsz — po Nim.

Ta martwa portretu w obramieniu czarnych szarf — będzie już odtąd symbolem tego Wielkiego, żywego wczoraj Dziadka.

Podziała się gdzieś, wsiakła świadomość, że „jest”. A to że „był” jest wciąż ciężkie od łez, niezrozumiałe, wrogie.

Cóż bowiem znaczy to — „był”?

Znaczy przede wszystkim, że Go nie ma. I nie więcej zrozumieć nie można.

Echa pogrzebu. Echo, z którego rozpaczonym odgłosem wydziela się warkot werbla. Wszystko to — w połączeniu z Nim — nowe niesłychanie i dzikie. Leży w krypcie Wawelskiej wśród królów. Przez szkło trumny rysuje się Jego zastęgle oblicze.

W parę miesięcy po Jego śmierci

— Nie zbiednieje żyd.

— Opije się jeszcze naszą krwią.

— Z drogi, z drogi! — nawoływała straż ogniowa.

Przeciagle wyla syrena fabryczna.

— A ta czego?

— Jak czego? Całe miasteczko spalić się może.

— Zagasza, całe będzie.

— Sam bies jego nie zdusi. Gniazdo gadołów! — ktoś syknął w ciemności.

Razem z pędzącymi ludźmi Michał poleciał na drugi koniec miasteczka, na rynek.

Tłumy ludzi czerniły się na tle krwawych jezyków ognia. Iskry sypały się bez końca. Komuś zapaliły ubranie. Odór i swąd rozchodził się wokół.

Gdy Michał był już blisko, poprzez ogień ujrzał czarne szkielety belek, ogorzale części budynków. Straszliwie wyla jakaś żydówka. Kupa żydek stała niby zastępla, zanomnieli o swej zwykłej gestykulacji. Byli to właściciele owych palących się kramików. Cały ich dobytek stał się pastwą ognia. Nie udało się nie ocalić. Stróż, który z kółką chodził i pilnował tych sklepów za miastem, rozwałił starcami rękoma i szepleniąc coś opowiadał po raz setny:

— Zapaliło się gdzieś z boku, jakby piorun trzasł. Ja tu, ja tam, a ogień tak i wali, i choćby jedna żywa dusza.

Rzeczywiście, w tej części miasta miastka ludzkich nie było. Rozpościerał się rynek, stały składki, sklepy i życie budzi

8)

gdy Michał, po dniu roboczym i lekcji wieczornej, spał w ojcowskiej chacie, zatrąbiono w miasteczku na pożar. Była to rzecz zwykła. Często się paliło. Wszyscy domownicy spali. Nagle zakrzyzczały gwizdki w warsztatach kolejowych. Wtedy podniósł się Jan, przeżegnał i głośno powiedział: — Wielki pożar. Wkrótce zadzwoniono w kościele i w cerkwi. Mino okien domu Łunki przebiegły dziesiątki nóg. Tupot się wznagał, krzyki stawały się coraz gęstsze. W chlewach sąsiednich zaryzczały krowy. Michał wyskoczył z łóżka. Razem z ojcem wbiegli na podwórze. Ogromna, czerwona luna stała nad miasteczkiem. Iskry sypały się jak grad. Gdzieś zawodziły kobiety. Straż ogniowa, dzwoniąc, jazgocząc żelastwem, pędziła ulicami.

— Co się pali? — zapytał Łunka u ludzi, zbitych w kupę przy bramie.

— Kramy targowe na rynku.

— Żydowskie. Niech ich zaraza bierze — dodał ktoś wesoło.

— Nie zostanie nic. Wszystko drewniane.

Ależ i dobra się spali. Toż tam składy!

stałam wraz z innymi przed Belwederem i czekałam.

Ukaże się może. Tamto — to może mit, fantazja koszmarna wczorajszych dni.

Nie ukazał się. Żałobny marsz konał, skandując: nie ma, nie ma, nie ma.

Każdy żal błednie, każdy ból idzie w zapomnienie — przestaje być bólem.

Jednak każda myśl lub wspomnienie rozpętuje na nowo i ból i protest i krzyk: „to nie może być, że Jego już nie ma!”

A wejście w Jego dawny Dom rodzi już chyba największy z tych krzyków i buntów.

Jakąż wymowę mają te wiszące w szafach mundury, jakby przed chwilą zostawione. Jak wyraźnie, uchwytnie prawie, błąka się po tych pokojach Jego wczorajsza obecność!

Chce się przetrzeć oczy lub zapytać: czemu tu jestem? Co robią tu ludzie nieznani, obcy? Czy przyszli słuchać ciszy w

pokoju, w którym umarł, czy oglądać z bliska to wszystko, co wczoraj było dla nas dalekie i niedościgłe, a otaczało aureolą Jego wielkość!

I trzeba dużej przytomności, żeby uświadomić sobie, że ten Dom, to oto — muzeum pamiątek po Tym, który jest już legendą.

W tych pokojach króluje żaloba. Taka ciężka, że aż dusi. A echa Jego wczorajszych słów i kroków knują się czarnymi śladami po posadzkach i schodach.

W pokoju, gdzie umarł, wzruszenie urasta do zenitu. Tamuje możliwość obiektywnego myślenia, bo tam w kącie czai się śmierć.

Otrząsając się z martwoty, można spojrzeć w okno. Rysuje się tam fragment parku. Wczesna, spokojna jesień. Obojętna na pustkę i żalobę pokoju.

Gdy w majową chwilę odchodził w zaświaty, oczy Jego ułowiły może i wniosły rozkwit i blaski tych drzew. Teraz na



ich metamorfozy spoglądać będą już tylko puste okna i przygodni widzowie.

I oto dziś, w Jego dzień, nie ożywią się ściany Belwederu życzeniami niesionymi przez dużych i dzieci.

Nie ma życzeń. Nie trzeba życzeń. Nie trzeba nic.

Dziadek. Kochany i Największy. Dziadek z portretu, Dziadek z opowiadań i Dziadek z tajemnych westchnień i hołdów — przeszedł naprawdę w legendę.

Opowiadają ją o Nim Jego czyny i słowa żyjące teraz wśród nas.

Opowiadają ją szare mundury, wiszące w szafach — tam w Jego Domu — i każda rzecz i szczegół stanowiący dawniej treść Jego dnia.

Opowiada ją o Nim najprawdziwszy, najpiękniejszy pałacyk, o ściany którego tłuka się jeszcze Jego słowa — rozkazy — i na posadzkach czają się niewidoczne ślady Jego kroków...

Jan Brzechwa

W Belwederze

Gdy Komendant w Belwederze

Nocą umierał,

Plakał gorzko ukochany

Jego general,

Łkali starzy przyjaciele

I towarzysze,

We łzach stali ministrowie

Wsluchani w ciszę.

Rozpaczały żona, córki

I Polska cała,

Bo nikogo Polska dotąd

Tak nie kochała.

Przylecieli w noc majową

Trzej aniołowie,

I usiedli nieruchomo

Przy jego głowie.

„Miły Wodzu, Tobie także

„Odpocząć trzeba,

„Zabierzemy Twoją duszę

„Prosto do nieba.

„Żeby równa była słońcom

„Na mlecznych drogach,

„Żeby lśniła jako diament

„W koronie Boga”.

ło się tu razem ze wschodem słońca.

Pomimo wysiłków straży ogniowej, lejącej długimi kichami wodę z okolicznych studni, zginęło w ogniu wszystko. Zamieszanie nieco ucichło i ludzie dotarli do ogorzałych wnętrzy, ktoś zawołał ze zdziwieniem:

— Niewidziany pożar! A gdzie choćby obręcze od beczek ze śledziami i kaszą, gdzie uprząż z tego drugiego sklepu?

— Ho, ho! — rozległy się głosy.

Tłum ludzki następował coraz gęściej na rozwalone, opadające ściany kramików. Żydki zabiegali szwargocząc. Ogień to się wzmagał, to opadał. Spaliło się siedem najbogatszych składów, dopadł właściciel ósmego do drzwi ogorzałych. Wyciągnął klucz z kieszeni. Sztaba opadła raptem, klucz był niepotrzebny. Tłum wparł się do wnętrza sklepu; gdy byli już pod dachem, okazało się, że sklep był obrabowany.

— Złodziej, złodziej! — wrzaśnieło nagle.

— Policja!

Lecz ta już była tu oddawna. Nad ręką wyjaśniła się przyczyna pożaru. Złodziej okradł kramy, a dla zatarcia śladów podpalił drewniane budynki.

Michał niewyspany poszedł do ślusarza. Miał dużo roboty dnia tego. Felek bowiem wyjechał jeszcze wczoraj na wieś do krewnych. Majster był opryskliwy. Michał stał nad kowadłem i zginał w ogniu sztabki zbiałego żelaza. Dusila chłopaka zmora pustki i osierocenia. Przypom-

niał sobie nocne zgorzelisko i myślał, że w duszy nosi podobne. Nie cieszyły go nawet lekcje z Lewym. Było mu tak trudno i tęskno w duszy, że zadrzał na myśl tej wiecznej tęsknoty i wewnętrznego szamotania się z sobą.

Tymczasem całe miasteczko bezustannie mówiło o pożarze i złodziejach. Na drugi dzień po wypadku do ślusarza zjawili się policjanci. Po rozmowie z majstrem zawołali Michasia. Jeden z nich trzymał wiązkę wytrychów. Zdumiony Michał ujrzał, iż to było nowiutkie wytrychy, które wykuł on sam własnoręcznie.

— Łunka — rzekł ajent policyjny, — to wasza robota?

Chłopiec nie namyślając się, odpowiedział.

— Dla kogo robiliście?

— Dla piekarza Rymgnida.

— Zobaczymy jak było. Teraz dla wyjaśnienia zabierajcie się z nami.

Wzięto Michasia do więzienia. Wytrychy znalezione w zgorzelisku. Jeden był ślusarz wiekowy w miasteczku i zresztą nie trzeba było długo szukać. Wszak Łunka się przyznał i mógł wykryć wspólników.

Ciężko zachorował Jan Łunka, gdy mu powiedziano, że Michał wzięty do więzienia za podpalenie i kradzież. Atak sercowy obalił starca w czasie roboty w mieście i długo leżał Łunka posiniąty koło swego wozu, lecz zdźwignął się z niemocy i po tygodniu poszedł do więzienia zobaczyć się

z synem. Siostra Bunia, zamężna już od paru lat, poniosła Michasiowi bieliznę, czystą poduszkę i kosz z jedzeniem. Idąc płakała i nie chciała wierzyć, że Michał winny. Toż samo twierdził ojciec.

— Swawolił on, prawda, ale w ostatnich latach poprawił się, pracował, zarabiał. Niewinnie go wzięto.

W więzieniu opowiedział Michał wszystko ojcu i siostrze. Długo trzymał stary Łunka ręce syna w swoich. A serce, spracowane i rozszerzone od ciężarów dźwiganych, nie chciało się uspokoić. Wiślało jak wór nabrzmiały w szkielecie i długo nie mógł się z ławy podnieść stary furman. Pocałował ojca w rękę Michał i rzekł:

— Nie rozpaczajcie: prawda wyjdzie na wierzch.

Pochylił głowę Jan. I myślał, że prawdę tworzą ludzie według swych wygód, a boska prawda jest nierychła, surowa, co prawda, i sprawiedliwa może, ale przychodzi zapóźno... Najczęściej zapóźno...

— Pocoś się przyznawał — powiedziała siostra.

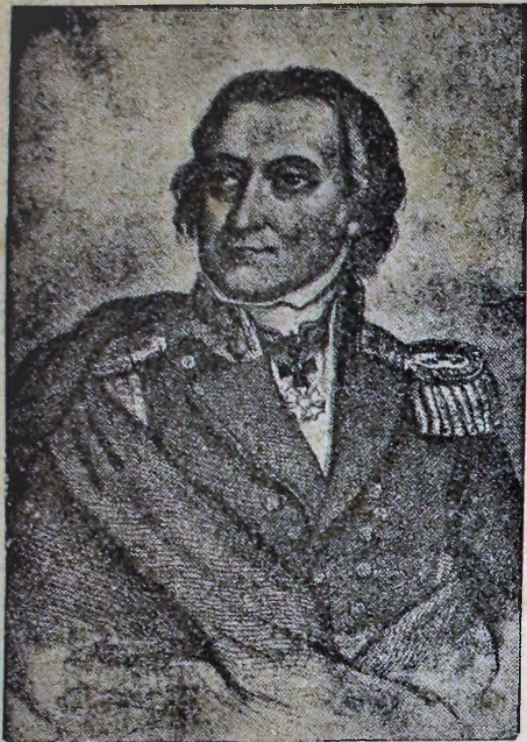
— A jakże było? Skryć? To jeszcze gorzej.

— Tak, lepiej już bez kłamstwa — dorzucił furman. Objął syna i zaszeptał:

— Będę prosić. Może Bóg nie opuści.

Kiedy wyszli, Michał długo siedział zamysłony. Coś w nim kipiło i przelewało się jak w rosnącym krzaku, objętym ogniem. Oda, obrazy, tęsknota niekna, wszystko się rozwiało. (DCN)

Raptularzyk historyczny



Gen. Karol Kniaziewicz. W dniu 8 marca 1799 r. wręczył rządowi francuskiemu sztandary zdobyte przez pierwszą legię polską, która — wraz z Napoleonem — zdobywała Neapol, rozpoczynając podbój Włoch, dokonany z czasem całkowicie przez tego boga wojny, za którego uważał Napoleona cały świat.



Naprawo:

Józef Ignacy Kraszewski fenomenalnie płodny pisarz, autor znanych powieści historycznych. W cyklu powieści, obejmującym 72 tomy, zawarł całą niemal historię Polski od zamierzchłych czasów aż po Augusta III. Wielką zasługą Kraszewskiego jest, że wytrącił z rąk Polaków powieści francuskie, a nauczył cenić twórczość rodzimą. Wśród kilkaset tomów powieści Kraszewskiego dwie zwłaszcza zdobyły sobie olbrzymią popularność — są nimi „Stara baśń” i „Dziecię Starego Miasta”. Zmarł Kraszewski 17 marca 1887 r.



Bolesław Śmiały, który przyłączył w marcu 1073 r. Wołyń do Polski, zdobywając tę dzielnicę na księciu kijowskim — Igorze.



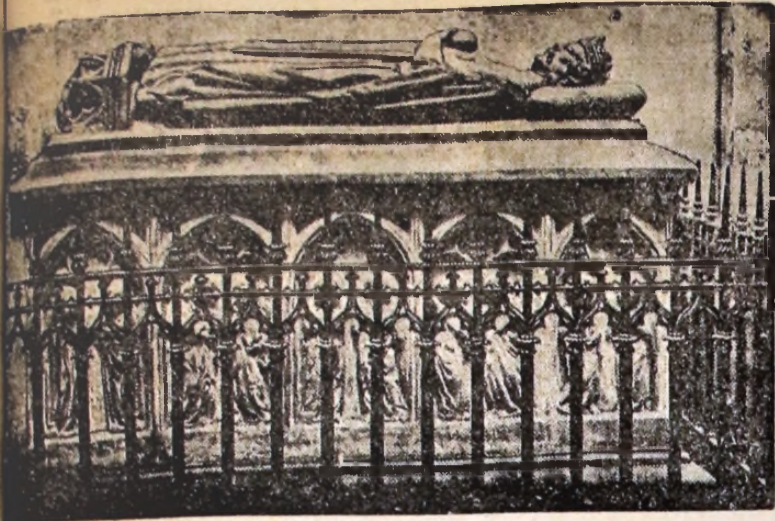
Aleksander margrabia Wielopolski, wybitny mąż stanu, postać wysoce niepopularna w społeczeństwie polskim w okresie od upadku powstania listopadowego aż po powstanie styczniowe, którego wybuch nieopatrznie przyspieszył, zarządzając t. zw. „brankę”. Był naogół dobrym Polakiem, ale popierał błędną politykę budowania przyszłości Polski na zgodnym współżyciu z Rosją. Urodził się 14 marca 1803 r.



Albrecht, wielki mistrz krzyżacki, który ogłosił się księciem pruskim i złożył hołd Zygmuntowi I (10. III. 1524 r.)



Zygmunt August przy łożu zmarłej Barbary. Obraz malowany przez Matejkę 14 marca 1823 r. Obok Matejki był on uważany za jednego z najlepszych malarzy polskiego XIX wieku. Znane są jego świetne rysunki.



Na prawo: Stefan Batory. Zwycięski wódz w słynnych wojnach z Moskwą, zakończonych zwycięstwem Polaków i wykazujących m. in. wielkie zalety piechoty sformowanej z wybranych chłopów i stąd nazwanej wybraniecką.

Z lewej: Pomnik Władysława Łokietka w katedrze Wawelskiej. Władysław Łokietek powołany został na tron polski po śmierci Przemysława. Znakomity zwycięzca krzyżaków pod Płowcami (w r. 1331). Zmarł 2 marca 1333 r.



góry: Mieszko I wprowadza chrześcijaństwo do Polski. W dniu 7 marca 966 r. Mieszko I, namówiony przez żonę — Dąbrówkę, przyjmuje chrześcijaństwo. Akt ten nie tylko pozwolił na wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski, ale również uniezależnił Polskę od Niemiec



Św. Kazimierz według drzeworytu z 1521 r. Syn Kazimierza Jagiellończyka, uznany za świętego przez papieża Leona X, wychowany przez Długosza, miał zostać królem Węgier. Zmarł w Wilnie, jako namiestnik królewski, na gruźlicę 4 marca 1484 r.



Padlewski, dowódca polskich oddziałów partyzanckich, które pod Myszynem — w okresie powstania styczniowego (9. III. 1863 r.) — rozgromiły znaczne siły Rosjan



pryncypalnego portrecisty Józefa Stimplera, urodzonego w 1844 r. Największym malarzem obrazów historycznych. Malarz utworu Malczewskiego „Maria”



Joachim Lelewel, znakomity historyk i geograf polski (urodził się 21 marca 1786 r.). Uczony o światowej sławie, którego dzieła zjednały mu dużo rozgłosu i wychowały całe pokolenie historyków polskich, wzorujących się na jego metodzie badania dziejów.



Jan Zamoyski, 1. III. 1578 r. mianowany przez Stefana Batorego kanclerzem wielkim koronnym. Znakomity mąż stanu, wielki polityk, rozumny przywódca szlachty, świetny wódz. O ogromne zasługi położył na polu oświaty i kultury polskiej. Założyciel akademii w Zamościu. Doskonały mówca

— „Urus” mówił mi — szeptał wójt — że ten człowiek nie jest „urusem” i że został skazany za to, że bronił swego kraju przed „urusami”.

— Dobry, snadź, i sprawiedliwy człowiek — mruknął Wotkuł.

— Kazał mi go strzec, aby nie uciekł z Narymu — ciągnął dalej Pyraga.

— Jak kazał, tak też i uczynisz, bo inaczej całe osiedle będzie cierpiało od „urusów” — odezwał się lowiec.

— Dobrze mówisz! — pochwalił wójt.

Wotkuł wstał, obciągnął na sobie bluzę i nacisnął głębiej skórzany czepek. Skierował się już był do drzwi, aż nagle przystanął i rzucił w przestrzeń:

— Ten przybysz — sprawiedliwy człowiek, bo „urusów” nie lubi . . .

— Trzymaj język za zębami, młody! — ofuknął go wójt.

Myśliwy wzruszył ramionami i, pochyliwszy głowę, wyszedł z izby. Za ścianą ubogiej chaty ujadac jęły psy, zwęszywszy obcego człowieka.

— Oj, harr! — krzyknął wójt.

Psy natychmiast umilkły. Nic już nie mąciło ciszy, napływającej od czarnej ściany tajgi. Czasem tylko głośnieję plusnęła ryba w rzece lub jakiś głos nieznany dobiegł z kniei.

Narym spał.

II. WYGNANCY

Krótką jesień syberyjska miała się ku końcowi. Zresztą w roku 1833-im nikt w całej Syberii nie uskarżał się na lato i jesień. Lato bowiem wypadło wyjątkowo pogodne i skwarne, a jesień ciągnęła się aż do połowy października. Na drobnych zagonach obrodziło żyto, na grzędach — kapusta, groch i marchew, na łąkach stanęły wysokie stogi siana, ciesząc wzrok gospodarzy, posiadających konie i bydło domowe.

W małym, liczącym wtedy zaledwie trzystu mieszkańców, Narymie mówiono dużo, a jeszcze bardziej przyglądano się temu, co robi niespodziewanie przysłany do miasteczka zesłańca polski.

Tęgi to lud — Sybiracy, wytrzymały i mocny, a jednak nawet oni nie mogli wyjść z podziwu, patrząc na pracę Polaka.

Zesłaniec dostał podług prawa w przydziale szmat ziemi na wyjeździe z osiedla, tuż przy drodze, prowadzącej z Tomka.

Tymczasowo mieszkał wraz z żoną u Rodionowa, a pomiędzy rodziną kupca a wygnańcami polskimi od pierwszego wejrzenia nawiązał się przyjazny stosunek.

Rodionow po odejściu urzędnika policyjnego zaprosił zesłańca do sklepu i, pozostawszy z nim w cztery oczy, wypytał go o wszystko.

Wkrótce dowiedział się też prawdy i z szacunkiem przyglądał się barczystemu, zawsze spokojnemu i pogodnemu Polakowi.

Wzruszonym głosem opowiadał potem Rodionow swej żonie, jak to ich lokator, porucznik ułanów polskich, Władysław Lis, był niegdyś wyróżniony przez cara Mikołaja za piękną grę na trąbce i niezwykłą siłę; jak poznał się był na balu dworskim ze swoją obecną żoną, krewniaczką księżny Łowickiej, małżonki zmarłego wielkiego księcia Konstantego, jak owa paniątka oświeciła go i na inne pchnęła drogi. Z zachwytem wspominał syberyjski kupiec o czynach Lisa pod Stoczką, na polu grochowskim, a potem w Litwie. Na Syberii nikt o zmaganiu się Polaków z cesarzem nie wiedział dokładnie, a że Sybiracy nienawidzili Rosjan — ciemięzców i łapowników jednocześnie, marząc o niezawisłej Syberii, więc ich serca skłaniały się na stronę Polaków, broniących własnej ojczyzny i wolności.

Opasła, chora na nogi, małżonka kupca rozplakała się, słuchając opowieści o tym, jak narzeczona Polaka, szlachetna, ze znakomitego rodu panna, szukała po świecie zaginionego młodzieńca, odnalazła go, zakutego w kajdany, na etapie uralskim i razem z nim przechodziła teraz drogę krzyżową, męczeńską.

Władysław Lis, otrzymawszy kawał ziemi, nie zwlekając, przystąpił do budowy własnego domu.

Nietylko nieliczni Rosjanie, mieszkający w Narymie, lecz i Samojeździ nie mogli się nadziwić.

Młody Polak, posługując się wyłącznie piłą i siekierą, walił w tajdze co najcięższe modrzewie, przerabiał je z niezwykłą szybkością na belki i, wynajawszy dwu Samojeźdów z końmi, wywoził z lasu budulec, a w tydzień potem przystępował już do stawiania chaty.

Z tem sżło oporniej i wolniej, gdyż, poza starannością i siłą mięśni, praca ta wymagała wiedzy fachowej, której zesłaniec nie posiadał. Jednak nie upadał na duchu przed piętrzącymi się trudnościami; pilnie wymierzał, heblował weinał

F. A. Ossendowski

MOCNI

wręby, wiązał strop, dopasowywał belki. Od czasu do czasu tylko, gdy nikt nie widział, z niepokojem spoglądał na niebo. Stawało się ono coraz bardziej szare, a ciężkie chmury zastaniały je, uprzedzając, że poza nimi sunie od północy wichler syberyjski, niosący ze sobą śnieżne zamiecie i mróz trzaskający. Musiał zbudować dom przed nadejściem zimy, więc pracował jak wściekły. Zbrakło mu jednak paru belek. Wziąwszy od Samojeźdy konie, ruszył do tajgi. Wybrał potrzebne mu drzewa i jął podpiłowywać.

Gdy zwalił jedno, wyprostował się i otarł czoło.

Wtem doszedł go daleki krzyk, trwożny i błagalny, a po nim groźny ryk, krótki, urwany. Lis nadsłuchiwał przez chwilę. Krzyk powtórzył się raz jeszcze, już bliżej, a wnet po nim chrapliwy ryk i wyraźny trzask tratowanych krzaków.

— Na po — moc! — na poo — moc! — niesło echo, zamierające w oddali.

Nie namyślając się długo, Lis porwał siekierę i popędził w kierunku krzyku. Postłyszał strzał, nowy ryk i jeszcze żałośniejsze wołanie o pomoc.

Zesłaniec dotarł wreszcie do obszernej polany i, stanąwszy w krzakach, nadsłuchiwał.

Ktoś biegnie w moją stronę . . . — pomyślał, słysząc zbliżający się z chwilą każdą wyraźniejszy trzask i łomot gałęzi, tupot nóg i chrapliwe poryki.

Przebiegł polaną i zaczął się w krzakach, zaciskając w rękę siekierę.

Wkrótce z gąszczu wypadł jakiś chłopak bez czapki, w podartym ubraniu, wyjący z przerażenia. Pędził jak szalony, nie oglądając się i nie przed sobą nie widząc. O kilkanaście kroków za nim, do czarnego, toczącego się kamienia podobny, biegł duży niedźwiedź brunatny. Małe ślepia błyskały mu wściekle, szczyrzył straszliwe kły i jeżył sierść na karku. Przebiegłszy kilka kroków, zwierzę stanął na tylnych łapach, gotowy do napadu, lecz po chwili, przekonawszy się, że ofiara odbiegła daleko, pomknął znów za nią.

Lis odrazu zrozumiał zamiary niedźwiedzia.

Bury drapieżnik chciał przecięć drogę uciekającemu chłopakowi, zapędzając go na bagnisko, porośle sitowiem.

Szybko i cicho przedarłszy się przez krzaki, Lis stanął na ich skraj i podniósł siekierę w potężnym zamachu.

Nie pomylił się.

Kosmaty napastnik biegł szybko w jego stronę, a gdy na chwilę zatrzymał się i przystanął, aby obejrzeć okolicę, Lis spuścił mu na czaszkę ostrze siekiery, odwalając łeb i wbijając stal w ramię niedźwiedzia.

Zwierzę rznął bez zycia, a Lis jął wołać na uciekającego. Nie już nie słysząc, nieprzytomny z przerażenia, chłopak, gnał jak wichler, aż zniknął wkrótce w tajdze.

Zakończywszy robotę, Polak umocował belki na osi o dwóch kołach i, poganiając drobnego, łosmatego, lecz bardzo silnego konika, wyciągnął drzewo z lasu. Wyjechawszy na drogę, ruszył w stronę osady.

Został tam wielkie poruszenie.

Ludność osiedla otaczała chłopaka, który drżącym głosem opowiadał, że napadł go znieścacka niedźwiedź i gonił przez tajgę. W tym momencie nadszedł Lis. Przyjrzał się blademu chłopakowi i zawołał radośnie:

— Sieńka! To ty byleś?!

Poznał bowiem syna kupca Rodionowa, czternastoletniego Szymona, którego polubił za cichego, łagodny wyraz oczu i śpiewną mowę.

— Nie bój się! — dodał ze śmiechem. — Już ten „czaldu” ciebie nigdy nie dogonił! Ubilem go siekierą... Idź teraz i zabierz mu kożuch na pamiątkę przygody!

Poklepał chłopca po ramieniu i poszedł do pracy, po drodze opowiadając żonie o wypadku w kniei.

— Bardzo jestem rad, Julianko, że mogłem się odwzajemnić tym dobrym ludziom za ich przyjaźń dla nas! — zakończył Lis swe opowiadanie.

2)

LUDZIE

— Chwała Bogu, żeś był w lesie, inaczej z pewnością na rodzinę naszych przyjaciół spadłby ciężki cios! — zawołała żona zesłańca.

Znowu zastukała siekiera, wcinając się w świeże, smolne drzewo, leciały drzazgi, zgrzytała piła i syczał hebel, wyrzucając długie, skręcające się wióry.

Dopiero gdy mrok zapadł, powrócił zesłaniec do domu. Zastanowiły go na chwilę skupione, poważne twarze Rodionowych, zapłakane oczy żony i matki kupca i radosne błyski w oczach Sieńki i jego młodszej siostry, czarnowłosej Duni.

Obmywszy się i przebrawszy po pracy, wraz z Julianną, poszedł na wspólną wieczerzę, jak to się odbywało codziennie.

Cała rodzina Rodionowych była już przy stole.

Gdy weszli, wszyscy się podnieśli, a sam Rodionow głosem pełnym przejęcia i wzruszenia zwrócił się do Lisa z tymi słowy:

— Uratowałeś nam jedyne go syna! Nie możemy wyrazić ci, bracie, wdzięczności naszej inaczej, jak tylko czynami, bo język ludzki słaby jest i zdradliwy. Teraz wiedz, że możesz liczyć na nas w każdej potrzebie, jak na najbliższą rodzinę!

Tyle zaledwie powiedział Michał Rodionow, kupiec i rybak narymski.

Lisowie dziękowali wszystkim i wyrażali radość, że mogli odwzajemnić się za ich dobroć i przyjaźń, bo na obczyźnie brak jej bodaj najdotkliwiej odczuwali.

Na tym cała ceremonia się zakończyła.

Przy wieczerzy już nikt ani słowem o przygodzie Sieńki, ani czynie Władysława Lisa nie wspominał.

Jednak szczęśliwe i zagadkowe spojrzenia, rzucane przez Rodionowych, zwróciły na siebie uwagę Polaków. Nie wiedzieli jeszcze, czym mają to sobie objaśnić.

Władysław Lis po wieczerzy i modlitwie już układał się do snu, gdy uszu jego doszły jakieś głośne rozmowy przed domem, skrzypienie kół i gwar znacznego tłumu ludzi. Ponieważ wszystkie te odgłosy wkrótce się oddaliły i umilkły, usnął spokojnie.

Rano, tuż o świcie, zabrawszy narzędzia, pobiegł do roboty.

Jakież było jego zdumienie, gdy ujrzał całą gromadę Samojedów, którzy, pod przewodnictwem Rodionowa, uwijali się wokoło niedokończonej chaty.

Cztery duże ogniska, palące się przy domu, nie zdążyły jeszcze wygasnąć.

Zesłaniec wydał okrzyk radości. Budowa chaty przez noc znacznie posunęła się naprzód. Ciesle pokrywali już dach deskami i nabijali białe gonty. Stolarze dopasowywali framugi w oknach i w drzwiach, inni strugali deski na stoły, szafy, łóżka i stolki.

Do stojącego w osłupieniu Lisa zbliżył się Michał Rodionow.

— Gdym opowiedział Samojedom o uratowaniu przez ciebie syna mego, nazwali cię sprawiedliwym człowiekiem. Żyję z Samojedami po dobremu, bo nie myślę, że R sjanin jest lepszy od tuziemca, nie chępię się swoim pochodzeniem i nie krzywdzę nikogo. Samojedzi postanowili wspólnymi siłami dopomóc ci, bo sam nie zdążyłbyś ukończyć budowy przed zimą. Patrz! Dzisiaj nad ranem szron okrył już ziemię. Radbym was mieć u siebie na zawsze, lecz wiem, że we własnym kącie człowiekowi zawsze raźniej i przyjemniej: no, to i ja do roboty stanąłem i Sieńka tuż przy mnie!

— Dziękuję wam... dziękuję!... wybelkotał wzruszony zesłaniec. — Niech wam Bóg wynagrodzi...

— Co tam rozprawiać o wdzięczności! — machnął ręką kupiec. — Cóżbym ja miał wam rzec za poratowanie syna?! Stawajcie do roboty i tyle! Myślę, że za trzy dni chaty stanie jak żywa, cha, cha, cha! Już posłałem po cegłę do Arguna, naładuje ją mój przyjaciel Osipow i że swoim zdunem na „pauzku” spuści z biegiem Obi, to i piece wnet staną...

Stało się istotnie tak, jak obliczał Rodionow. Samojedzi i Rosjanie pracowali w dzień i w nocy, nie żalując rąk i wysiłku. W ciągu tygodnia stanął niewielki domek o jednej dużej i dwu małych izbach, z obszerną kuchnią gdzie się piętrzył potworny, ale zato ciepły piec rosyjski. Nawet drzwi i ramy okien zdołano pomalować niebieską farbą i wstawić przezroczyste, cienkie szyby z miki. Wszystkie szpary pomiędzy belkami i framugami szczelnie zatkaano mchem, jelenią sierścią i pakulami, ustawiono łóżka, stoły, szafy i inny sprzęt domowy.

W ten sposób powstała siedziba Władysława Lisa i jego żony, Julianny z Truszkowskich, co to byli spokrewnieni z Joanną Grudzińską, księżną Łowicką, małżonką cesarzewicza Konstantego. Wchodząc do swego domu, pełni wdzięczności dla ludzi, ufności i miłości wzajemnej, nie pamiętali, może nie chcieli pamiętać, że nowa siedziba przastarego rodu Lisów założona została nie nad brzegami rodzimej Bzury, lecz na wygnaniu — nad Obią, potężną rzeką syberyjską.

Przypomnieli sobie o tym później, gdy, siedząc we dwoje, w milczeniu patrzyli na dogorywające smolne łuczywo, palące się w piecu. Wtedy to Władysław podniósł nagle głowę i zawołał:

— Słysz, Julianko, co za dziwny traf?! Pamiętam, jakbym wczoraj dopiero słyszał o tym, jak ciocia Romerowa opowiadała o dawnych przewagach i splendorach Lisów! Ona to wspominała wtedy, że niejaki Marcin Lis, sławny zagończyk pułkownika Aleksandra Lisowskiego, zapędził się był aż hen, pod Berzów, i brzegiem Obi szedł, aż po bitwie, ciężko postrzelony, uchodzić musiał za Ural. No, widzisz, serce moje, że poszedłem w jego ślady...

Uśmiechnął się smutnie i zakończył:

— Postrzelony ciężko pod Grochowem i w lasku Ołtarzewskim, uchodzić musiałem za tenże Ural i życie pędzić nad Obią... Westchnęli oboje i, wzięwszy się za ręce, milczeli.

Chociaż byli na obczyźnie, chociaż dusze ich rwały się do ojczystego kraju, wygnanie zsuolił z latwością; otaczała ich bowiem szczerza życzliwość i współzucie prostych, uczciwych mieszkańców malej miejsciny, jaką był Narym, gdzie w owe czasy zaledwie jeden raz do roku przybywali urzędnicy, aby sądzić poważniejszych, ściągając podatki i krzywdzić spokojną ludność, wymuszając łapówki i przeróżne nieprawne pobory.

Pierwszego listopada spadł śnieg; mroz ściał go na kamień; słońce, coraz niżej podnoszące się nad horyzontem, roziskrzyło go milionami błysków i ogników zielonych, czerwonych i niebieskich. Przyszła zima syberyjska, naogół pogodna, choć mroźna; czasami tylko zawył wichur, zionął zamiecią, targnął szybami, zakolatał do drzwi i usiłował zerwać poszycie dachu.

W chacie zesłańców ciągle przewijali się sąsiedzi.

Polacy, widząc, że w miasteczku nie ma szkoły, zaczęli uczyć dzieci; szczególnie trudnił się tym Władysław Lis, władający dobrze rosyjską mową.

Pani Julianna miała natomiast inne zajęcia: uczyła młode dziewczęta kroju, szycia i haftowania, i — co najwięcej przywiązywało do niej serec ludzkie — leczyła i doglądała chorych.

Miała ze sobą poradniki lekarskie, a jej wuj, doktor Gałęzowski, przysłał do Narymu sporą paczkę nowych książek francuskich i niemieckich, pouczających, jak leczyć należy różne dolegliwości ludzkie.

Rozejrzawszy się dobrze podczas przejazdów z miasta do miasta, zrozumieli oboje, że olbrzymi Sybir pozostaje bez pomocy lekarskiej, więc prosili rodziców, dawnych znajomych i przyjaciół w Polsce, aby przysyłali im skuteczne lekarstwa, mikstury, maści i zioła. Sypnęły się więc przesyłki i wkrótce uzbierała się spora apteczka, ustawiona w wielkim porządku.

Przychodzili do domku Lisów, a nawet przyjeżdżali z dalekich osiedli i koczowisk Samojedzi. Ostiacy, rosyjscy kupcy i przemysłowcy po poradę i lek.

Byli to chorzy przeważnie na febrę, zwykłą w błotnistych miejscowościach, reumatyzm, szkorbut, choroby skórne, trapiące koczowników, pedzających nędzne życie w brudnych czumach i chatkach, a także zapalenie oczu, szeroko rozpowszechnioną dolegliwość, spowodowaną ciągłym dymem ogniska i plonące w izbach łuczywa, którym oświetlano domy. Z tymi właśnie chorobami najsukuteczniej porażała się pani Julianna Lisowa.

Koczownicy, rybacy i łowcy klaniali się jej nisko i płacili, kto czym mógł, a więc ogromnymi jesiotrami, kawiorom, skórkami kun, wydr i soboli. Rosjanie pozostawiali pieniądze lub obdarowywali tkaninami, sprowadzonymi z Moskwy, domowymi statkami, cukrem, herbatą, mąką pszenną, w owych czasach na Syberii prawie nieznaną. (Dalszy ciąg nastąpi)

SPRAWY KOBIECE

Stetania Moszczeńska

Trzeba się zorganizować

Życie współczesne, coraz bardziej złożone, coraz żywszym tempem biegnące naprzód, stawia przed dzisiejszą kobietą bardzo duże wymagania. Kobieta ta bowiem doceniając w całej pełni rolę rodziny w społeczeństwie, ma nadal być jej ostoją i spoidłem i umieć stworzyć tak warunki zewnętrzne, jak i duchową atmosferę, jak najbardziej podatną do pełnego i wartościowego rozwoju młodego pokolenia. Kobieta ta musi być dzisiaj dziecią swych nie tylko opiekunką, lecz i duchowym przewodnikiem, męża towarzyszem i przyjacielem, umiejącym — w razie potrzeby — udźwignąć na swych barkach ciężar utrzymania nie tylko siebie samej, lecz i swych najbliższych.

Kobieta ta wreszcie nie może zasklepić się li tylko w kregu własnego domu i najbliższych obowiązków, lecz — orientując się w problemach społecznego i narodowego życia — wnosić w nie swym zorganizowanym wysiłkiem nowe, cenne wartości.

To wiele, to bardzo wiele.

By zadaniom tak licznym sprostać, nielada potrzeba siły, nielada zasobów wiedzy i umiejętności. Gdzie je zdobyć, skąd je czerpać? — oto zagadnienie, które musi postawić przed sobą każda myśląca kobieta. Dostatecznego przygotowania do przyszłych zadań i obowiązków wśnółczesna kobieta zdobyć na przykładowo rodzinnego domu nie może. Wszystkie bowiem dawne kanony w obecnych zmienionych warunkach stały się nieaktualne. Nie da jej tego również szkoła.

Toteż dla olbrzymiej większości kobiet dopiero samo życie i czerpane zeń doświadczenia stała się jedynym źródłem praktycznej wiedzy. Źródłem często jednak zbyt nyltkim i powierzchownym.

Na szczęście istnieje jeszcze jedno wyjście: organizacja kobieca, która nie tylko ma spełniać tę czy inną pracę dla dobra całego społeczeństwa podjętą, lecz przede wszystkim stać się winna źródłem wiedzy o życiu i pomocą w samokształceniu dla każdej członkini.

Jest to konieczne, zwłaszcza na obczyźnie, gdzie przecież obce otoczenie, często obca szkoła nie może uczynić z kobiety strażniczki narodowych wartości, jaką być winna wychowawczyni młodego pokolenia, któraby je od wynarodowienia uchronić zdołała.

Dla kobiet tych organizacja stać się musi źródłem wiedzy a jednocześnie miejscem wytehnienia i odroczytnku od codziennego kieratu obowiązków — skądby nie tylko mądrość, lecz i radość, pogodę życia czerpać mogły.

Na to trzeba jednak, by organizacja była nie tylko liczna, lecz i żywotna, rodzą jej pracy urozmaicony i do potrzeb życia przystosowany, a kontakt między członkiniami nie tylko stały, lecz możliwie ścisły i częsty.

Da się osiągnąć przez zorganizowanie przez każdą polską organizację zagranicą własnego klubu czy sekcji, zespołu kobie-

cego.

Klub taki z zasady musi rozporządzać własnym lokalem, same urządzenie którego winno nosić wybitnie swojski, estetyczny i przytulny charakter — tak, żeby każdy kto doń wchodzi, czuł, że tu gospodarzą kulturalne kobiety. Zaopatrzenie klubu w bibliotekę podręczna, pisma ogólne i kobiece, odbiornik radiowy i gry towarzyskie — jest tu rzeczą konieczną. Raz w tygodniu winiem być tu zorganizowany wieczór dyskusyjny na jakiś aktualny, ważny dla kobiet, temat. Systematycznie należałoby przeprowadzać t. zw. „głośną gazetkę”, w czasie której poruszane byłby wszystkie sprawy, związane z życiem politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Omawianie ich zresztą możnaby przeprowadzać i w czasie t. zw. „nizb pracy”, t. j. specjalnych wieczorów, na które członkinie przychodziłyby z własnymi robotami, reperacjami i t. p., a które należałoby urozmaicać głośnym czytaniem, śpiewem, czy czymś w tym rodzaju.

(Dokończenie nastąpi)

Nasze porady

Wielkanocne pisanki

Zwyczaj kraszenia jaj na Wielkanoc jest bardzo stary. Trwa od wielu stuleci. W ostatnich czasach zaczyna nieco zanikać. Po miastach zwłaszcza chętniej ludzie kupują ozdobne, fabryczne jajka z tektury, czekolady lub cukru zamiast własnoręcznie przygotować tradycyjne, a tak mile sercu — pisanki.

Przystrojenie święconego pisankami własnej roboty nie jest takie trudne. Podajemy tutaj kilka wskazówek, a każdy może sobie wybrać te, jakie mu będą najbardziej odpowiadały.

Rodzajów pisanek jest kilka. Najpospolitsze są pisanki jednobarwne. Dość rozpowszechnione są też pisanki „pstrzone”, czyli nakrapiane. Robi się je w ten sposób, że jaja, po uprzednim ugotowaniu na twardo, opryskujemy silnym roztworem farby.

Ładne niekiedy są t. zw. „mazanki”. Jaja czyste obwijają się kolorowymi galgankami lub papierkami i w ten sposób gotuje się. Farba z galganków czy papierków odbija się w nierówne plamy na skorupce.

Ciekawy jest sposób następujący: grubą nitką przeciągamy skórkę od słoniny lub woskiem i nitką tą obwijamy czyste jajka w różnych kierunkach. Tak przysposobione jaja wkładamy do farby i gotujemy. Pod nitką skorupka pozostaje biała.

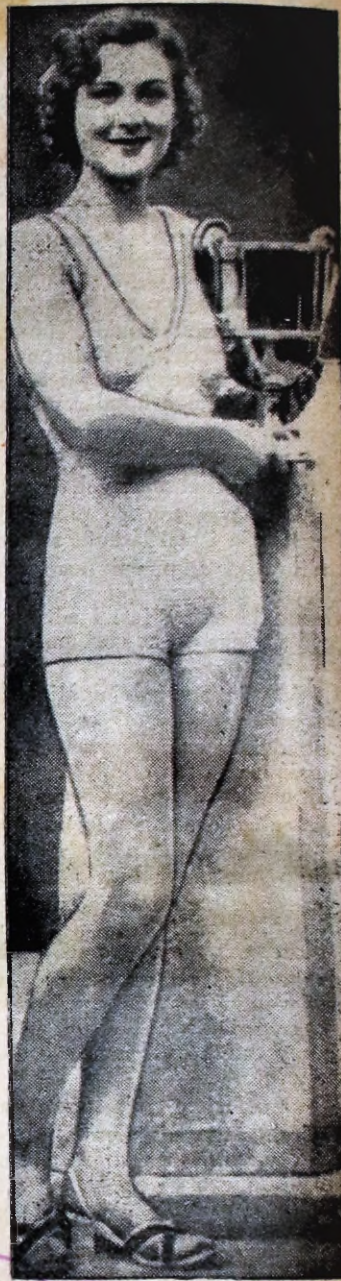
Bardzo piękne — o ile kto potrafi je zrobić — są „pisanki — skrobanki” lub „rysowanki”. Jajko ugotowane w farbie, zwykle ciemnej, ozdabiamy rysunkiem wyskrobanym na skorupce zwykłym nożykiem.

Niekiedy jajka wielkanocne przygotowują tak, że poprostu oklejają je różnokolorowymi papierkami, słomkami kolorowymi, zasuszonymi kwiatami i t. p. Oczywiście i takie jajko może być ładne, jednak raczej pasuje na choinkę na Boże Narodzenie, niż na Wielkanoc.

A teraz przystąpimy do opisu roboty prawdziwych pisanek.

Jajka wybieramy równe. Mogą być nie tylko kurze, ale i innych ptaków domowych.

Jaj na pisanki nie trzeba myć, tylko je dobrze wytrzeć ścierką. Deseenie na pisankach muszą być wykonane woskiem. W tym celu używamy t. zw. pisaków fabrycznych. Przyrząd ten składa się z lejka, umocowanego na ręce i zakończonego cienką rurką. W lejek ten wkładamy grudkę czystego pszczelego wosku, który rozgrzewamy nad ogniem. Ujmujemy jajko w dwa palce i tym



Meri Oxford — miss Wielka Brytania w r. 1934

gorącym woskiem przez rurkę z lejka polewamy je w dowolny deseń. Jeśli nie można dostać pisaka fabrycznego, możemy użyć zwykłego pióra ze słonką, a nawet szpilki.

Gdy deseń na jajku gotowy, wrzucamy je do roztworu farby, ale niezbyt gorącego. Gdy się pisanka zafarbuje, gotujemy jajko jak zwykłe. Wosk odpadnie, a miejsca pod woskiem pozostają białe. Można robić pisanki wielobarwne, ale trzeba pamiętać, że farbujemy w kolorach coraz ciemniejszych i zawsze kładziemy pisanki do niegorzej farby, a dopiero po zakończeniu roboty gotujemy jaja. Gotowe pisanki smaruje się skórką od słoniny, żeby były błyszczące.

Zwracamy uwagę, że do farbowania pisanek trzeba używać farb t. zw. jadalnych, takich, jakie używają cukiernicy. Jeżeli kto umie i może, niech sam przygotowuje sobie farby roślinne. Gospodynie na wsiach farbują pisanki na złoty kolor — w warze kory z jabłoni, na zielony — w młodych listkach żyta, w barwinku, wiłku lub suszonych fiołkach, na różowo — w buraku ćwikłowym lub cebuli, na fioletowo — w suszonych liściach mawy czarnej lub w jagodach bzu czarnego, na czarno — w korze dębowej lub olszowej.

ANNA ROLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Maksymilian Cieszkowski

Reminiscencje

Ryga, w marcu 1937 r.

Stara to prawda, że światem rządzą kobiety.

Stara i nie dająca się niczym obalić.

Gdzie tu zresztą może być miejsce na dowody i logikę, kiedy jedno spojrzenie czarnych czy niebieskich oczu, jeden uśmiech — a świat drży w posadach, tłucze się mocniej serce w klatce z żeber ułożonej, zapomina się o wszystkim i o wszystkich.

Tak... tak...

Kobieta istotnie wyszła z powijaków I — w wieku elektryczności plus radio — walcząc uparcie o równouprawnienie, dotrzymuje kroku mężczyźnie prawie we wszystkich dziedzinach życia. A nieradko i prześciga go.

Weźmy naprzykład współczesną powieść polską. Najznakomitsze dzieła wyszły z pod pióra autorek.

Nazwiska takie, jak Marii Dąbrowskiej, Kossak-Szezczyckiej, Szelburg-Zarembiny, Ireny Krzywickiej należą do awangardy powieściopisarstwa polskiego.

Poezja?

Czyż trzeba wymieniać takie nazwiska, jak Hłakowiczówny, Jasnorskiej? Zresztą, pocóż sięgać aż w tak dalekie regiony!

Wystarczy rozejrzeć się na własnym podwórku.

Kto pisze u nas? Wśród nas? Tutaj, na naszym terenie, w naszym jedynym piśmie, które ma odzwierciedlać poziom naszego życia? Olga Dąbrowska, Wanda Ihnatowiczówna, Wanda Tomaszewiczówna, Jadwiga Korecka, Helena Łukjańska...

Czy to wszystkie? Bynajmniej!

Raczej kilka przypadkowo wybranych, które ostatnio pisały, piszą lub piszą częściej. Które śmiało odsłoniły przyłbicę... Bo i na to trzeba niełada odwagi, zwłaszcza jeżeli się jest początkującym, jeżeli się dopiero pisać rozpoczyna, a wyżej wymienione — z wyjątkiem Olgi Dauksztówny — do tej kategorii autorek właśnie, jak się wydaje, przeważnie należą.

I teraz... Gdybyśmy zechcieli — dla równowagi — uszeregować odpowiednią ilość nazwisk piór męskich?... Obawiam się, że byłibyśmy w kłopotcie.

A przecież trzeba przyjąć pod uwagę i ten fakt, że jest jeszcze w naszym żeńskim społeczeństwie sporo sił, że tak powiem niewyzwolonych — t. zn. takich, które jeszcze nie porwały się za pióro, choć władają nim może nie gorzej niż igłą, przy pomocy której delikatna rączka kobieca potrafi wypiewać niejedną wzniosłą poemat o miłości, zaklęty w pyszne wzory haftów czy koronek.

Już widzę na twarzyczkach moich uroczych Czytelniczek wiosenny uśmiechek politowania, czy — mniej wiosenny — Irenii.

— Zaczyna schlebiać...

Tak, to istotnie niedobry znak! Zwłaszcza, jeśli kobieta zdaje sobie sprawę z tego, że jest górą, że jest silniejsza. Gdy rodzi się w jej anielskiej duszy frywolny tyran.

Ale trudno.

Wszakże tak jest. Choć chciałoby się do tego „jest” dodać — „niestety”.

I — nie można.

Bowiem jest dobrze tak, jak jest.

Zresztą, może i wśród płci brzydkiej znalazłby się niejeden władający dobrze piórem... Tylko jak go znaleźć i czym wywabić z ukrycia?

W jakich czynów stal uderzyć?

Potraktowałem niniejszy artykuł raczej felietonowo, a więc w podobnym charakterze potraktować proszę i poniższą propozycję, którą wysuwam

Mianowicie:

Czyby nie należało w piśmie ogłosić konkursu na nowelę, poemat czy poprostu artykuł na zadany temat, ale pod znakiem rywalizacji obu płci, a więc — panie czy panowie lepiej napiszą?

Na tropie harcerskim

Moje wymiary

W życiu polowym, przy szkiecach, na biwaku — w tysiącznych okolicznościach potrzebna jest możliwość względnie dokładnego odmierzenia wysokości, długości, wielkości różnych przedmiotów. A z metrem w pole się nie chodzi... Trzeba więc mieć własną miarę, taką, z jaką człek się nigdy nie rozstaje: trzeba umieć posługiwać się ściśle odmierzoną miarą, rozpiętością własnych dłoni, stopy i t. p.

Długość kroku zmierz na szosie, gdzie wyraźnie oznaczona jest słupkami długość 100 metrów. Odległość tę przejdź normalnym krokiem. Podziel 100 metrów przez ilość kroków jaka ci wypadła. Cyfra, którą otrzymasz, da ci prawdziwą długość twojego normalnego kroku.

Wysokość (1) mierzy się na bosaka, najlepiej przy framudze drzwi, na której wysokość zaznaczysz. Dosuń piętę do samej framugi i oprzyj o nią głowę. Twój towarzysz ekierki, lub inny prostokątny przedmiot przyłóż do framugi, tak, by dotknął twej głowy. Podobnie koło odrzwi, stając do nich bokiem, zmierz swoją wysokość z ręką wyciągającą do góry (2).

Stopę zmierz zarówno bosą, jak i w buciku (3 i 4).



Plebiscyt czytelników miałby zadecydować o tym, komu przypadła by nagroda. Czy panie piszące skrzyżowałyby szpady (raczej już... wieczne pióra) z piszącymi panami?

W stolicy jest plucha.

Na prowincji?

Może leży jeszcze biały, puszysty śnieg i oczy autorki smutnego „Nekrologu” błędzą od strzechy do strzechy, wypatrując w roziskrzonych mrozem szybach ludzkiego spojrzenia.

Może...

Kropki deszczu tłuką o szyby.

Trochę przypomina się ten „deszcz jesienny”, trochę jątrzy ten „kobięcy temat”, który podjąłem.

Czyżby naprawdę na tym wielkim zagrożeniu życia, który nazywamy literaturą, kobieta przejąć miała w swe ręce prym i odsłonić horyzonty, do których nie dorósł mężczyzna?

Kobieta — wieszcz?

Fytan?..

Rozpiętość ramion (5) mierz również przy ścianie, a nie przykładając miarę do ciała.

Pragnąc znać dokładnie długość jednego metra wyprostuj jedną rękę w bok i mierz teraz (6); może metr wypadnie ci od dużego palca ręki podniesionej po drugie ramię. A może od ramienia do palca średniego. Wymierz dokładnie i jeszcze dokładniej zapamiętaj.

Praktycznie nieraz ci się przyda rozpiętość dłoni (7) — nietylko w polu, ale nawet w domu czy szkole.

Umiejętność posługiwania się wymiarami własnymi jest jedną ze sztuk prawdziwie skautowych. Jeśli nie chcesz być wiecznie „złotodziobem” i „delikatną łapką” albo wogóle „bladą twarzą” — zdobądź wiedzę skautową!

Z ŁGCO i ŁSCO

W DNIU 13 MARCA B. R. Lotewska Centralna Organizacja Gajd (ŁGCO) obchodziła 15-lecie swego istnienia. Na uroczystość tę przybyły z Estonii i Litwy naczelniczki organizacji skautek w tych państwach. Po akcie z powodu 15-lecia ŁGCO, odbyło się specjalne posiedzenie naczelniczek skautek Łotwy, Estonii i Litwy, na którym utworzona została Baltycka Ententa Gajd. Ustalono m. in., że raz do roku naczelniczki trzech organizacji będą odbywały narady, dotyczące wspólnych trzech organizacji. Statuty Ententy zostaną przyjęte w czerwcu b. r. na kolejnych obradach naczelniczek w Tallinie.

SKAUCI LOTEWSCY sprezentowali naczelnemu skautowi Baden-Powell'owi z okazji 80-tej rocznicy jego urodzin róg lotewski z VIII wieku. Prezent wręczony zostanie solenizantowi przez posła Łotwy w Londynie w kwietniu b. r.

DRUŻYNA SKAUTOWA, nosząca Nr. 200-ny, zarejestrowana została ostatnio w ŁSCO przy podstawowej szkole estońskiej w Aluksne.

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Daugawpils

WIECZORY ŚWIETLICOWE cieszące się zwykle uznaniem członków, które filia D-pilska od 2 lat wprowadziła do programu swej pracy, nabierają cech wszechstronności. Ostatnia świetlica (10 b. m.) w ramach swego programu dała możliwość wysłuchania krótkiego koncertu orkiestry strunnej filii. Żywa gazetka, śpiewy i gry uzupełniły resztę.

Miłe wrażenie sprawiły odwiedziny członków pobliskiej filii Grzywskiej. (b.)

Liepaja

W NIEDZIELĘ, DNIA 14 B. M., W LIEPAJ staraniem miejscowej filii ZPM odbył się odczyt p. Włodzimierza Ilnatowicza na temat „Marszałek Piłsudski”.

Odczyt wywołał zrozumiałe zainteresowanie zarówno z powodu tematu, jak i przez wzgląd dla osoby prelegenta, który został przyjęty szumnymi oklaskami.

W gruntownym, starannie opracowanym, referacie prelegent nawiązywał do sylwetki Wielkiego Marszałka, bliżej zatrzymując się na okresie zmagania i walk prowadzonych przez Piłsudskiego do momentu odzyskania niepodległości przez naród polski.

Audytoryum z wielką uwagą wysłuchało całego, trwającego przeszło godzinę, referatu, po czym wyraziło swą wdzięczność prelegentowi długo niemilknącymi oklaskami. (em)

Griwa

NABIERAJĄCA ROZMACHU filia Grzywska ZPM urządziła w ubiegłą niedzielę wieczór programowy, wystawiając religijną sztukę w 4-ch odsłonach p. t. „Święta Germana” z inscenizacją „Idziem do Ciebie”...

Cierpienia św. Germany, Jej pogoda i gorące modły oraz nauczanie współtowarzyszek należytego życia, dobroliwy wpływ na otoczenie i zwycięstwo nad ostrą i niesprawiedliwą macożą — oto treść sztuki. Jaskrawsze momenty, zwłaszcza śmierć

Germany, wywoływały wśród widzów współczucie, a niejednokrotnie nawet — łzy. Zespół sprawił dobre wrażenie. Na wyróżnienie zasługuje macoża w interpretacji kol. Truskowskiej.

Efektowny żywy obraz — obdarzenie Germany nimbem świętości przez zesłańca nieba — na tle żałobnego śpiewu przejmował smutkiem i pięknem.

Silne wrażenie wywarła inscenizacja, ujawniająca tęsknotę za ziemią ojczystą. Zgodny, harmonijny ton, odpowiednie stroje i dekoracje złożyły się na piękną, fascynującą całość.

Niestety, wiosenne roztopy powstrzymały sporę publiczności od przybycia i na wielkiej sali Straży Ogniowej znalazło się kilkanaście miejsc wolnych.

Generalna próba była udostępniona dla dzieci. 50% zysku przeznaczają się na kościół w Grzywie.

Rezekne

ZE „SPARTY”. Najczynniejsze życie a również pracę na odcinku społecznym Polonii rezekneńskiej reprezentuje sekcja sportowa męska „Sparta”, założona przy ZPM filii Rezekneńskiej w listopadzie r. 1933 staraniem byłego prezesa zarządu głównego ZPM p. Wl. Jasionowicza. Młodzi „spartańscy” od pierwszych dni istnienia aż do dnia dzisiejszego poświęcają się zahartowaniu ducha i ciała, urzeczywistniając cel swego założyciela — amatora. Lekka atletyka, piłka nożna i różne gry coraz lepsze dają rezultaty. Dobre chęci i twarda wola naszych zawodników daje owoce: już w roku 1936-tym „Sparta” staje w szeregu pierwszorzędnych komend miasta, walcząc o mistrzostwo Rezekne i zwyciężając „Aizsargów” (3:0) i „Armię” (Armijas sporta klubs) (1:0); przegrywając z „Rezeknes pilsetas sporta klubem” (2:0). Według wygranych punktów „Sparta” musiała z „Rezeknes pilsetas sportklubem” grać na nowo, jako pretendenta do mistrzostwa, ale z powodu atmosferycznych warunków mistrzostwo pozostało nie rozegrane.

Jakimi wynikami wykażą się nasi sportowcy w nadchodzącym letnim sezonie?...

* * *

Zima żegna się z nami unosząc ze sobą dobre

wspomnienia z zawodów ping-pongowych, które odbywały się w lutym r. b. w ciepłych salach klubowych, gdzie w zespole komend takich, jak „Arad-biedriba”, „Rezeknes pilsetas sporta klubs”, „Armijas sporta klubs”, „Trumpeldos” i „Harcelis” — młoda „Sparta” zdobyła drugie miejsce, pozostawiając poza sobą szereg komend, mających starszych graczy. Nasi początkujący zawodnicy w ping-pongu pokazali ładną technikę i żywą grę. Komendę reprezentowali kol. kol.: Zdanowski Władysław, Szarypo Mieczysław i Szutkow Henryk. (N. N.)

Demen

W NIEDZIELĘ, DN. 14 B. M., w Demeńskiej filii ZPM odbył się odczyt p. Natalko uzupełniony i ilustrowany przezręczkami.

Prelegent poruszył dwa oddzielne tematy. Przede wszystkim mówił o Adamie Mickiewiczu i jego dziełach. Następnie zaś odbył wędrowkę po Europie Środkowej, prowadząc widzów po państwach, znajdujących się w tej części Europy.

Odczyt został przeprowadzony staraniem Zarządu Głównego ZPM. Popsute działaniem wiosennego słońca drogi stały się widocznie przeszkodą, zatrzymującą wielu członków w domu, gdyż obecnych na odczycie mogłoby być znacznie więcej. (es)

Imprezy świąteczne ZPM

DNIA 29 B. M. W LOKALU KLUBU MIEJSKIEGO w Daugawpilsie miejscowa filia ZPM urządziła wieczór z programem koncertowym, w którego wykonaniu wezmą udział młodsza i starsza grupa orkiestry strunnej filii, jak również poszczególne osoby. W programie znajdzie się Wieniawski, Bethowen i dużo innych słynnych kompozytorów.

Bilety w cenie od Łs. 2.— do Łs. 1.— już są do nabycia w Zarządzie filii i u członków orkiestry.

Po programie — tańce przy dźwiękach doskonałego jazz-bandu.

DNIA 29 MARCA B. R., na drugi dzień Wielkanocy, odbędzie się w Kuźmińskiej filii ZPM-u zabawa taneczna.

Ceny biletów od Łs 0,50 do 0,40. Wszystkich zapraszamy na zabawę! Zarząd.

Z „Harfy” w Rezekne

DNIA 21-GO MARCA B. R. o godz. 17-tej w lokalu „Domu Polskiego” (Rezekne, Kulpaka iela Nr. 43) odbędzie się walne zebranie członków P.-K. St-nia „Harfa” (filii Rezekneńskiej) z następującym porządkiem dnia:

- 1) Wybory prezydium,
- 2) Sprawozdanie za rok ubiegły,
- 3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
- 4) Obiór członków Zarządu,
- 5) Obiór członków Komisji Rewizyjnej,
- 6) Sprawy bieżące,
- 7) Podział funkcji wśród członków zarządu.

Zarząd prosi członków o punktualne stawienie się. Zarząd.

UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYSTÓW P. T. O. Kolejna próba Chóru Maturystów odbędzie się dla wszystkich członków w niedzielę dn. 21-go marca b. r. w Domu Polskim o godz. 1-szej w południe. Uprasza się wszystkich członków jak najusilniej o stawienie się na próbie punktualnie.

Ostatni materiał i ogłoszenia do świątecznego numeru „Naszego Życia” przyjmowane są do 22 b. m. włącznie.

West-Export

Spółka Akcyjna

Walniu iela 3-5. Tel. Dyrekcji 22055
Tel. Biura 3566

Przedstawicielstwo Polskich Kopalni Skarbowych na Górnym Śląsku

„SKARBOFERME”

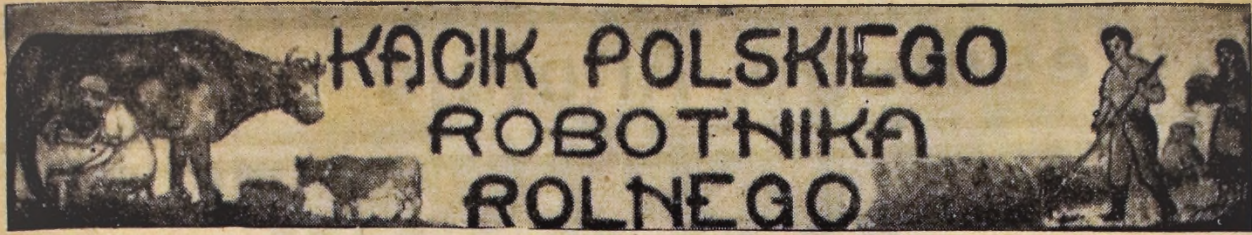
Polskie Stowarzyszenie Pożyczkowo-Oszczędnościowe

składa swoim członkom i klientom

najlepsze życzenia „Wesołego Alleluja”

Tapicer

poszukuje pracy. Przychodzi też do domu przerabiać materace kanapy, tapczany. Solidna robota. Wyjeżdża również na prowincję. Artillerijas iela 49, m. 9-a, w Rydze.



O czym należy wiedzieć

Nawiązując do wiadomości podanych w poprzednim Nr. p. t. „O czym każdy sezonowy robotnik wiedzieć powinien”, prosimy przyjąć pod uwagę następujące uzupełnienia:

PRZEPUSTKI, PASZPORTY i. t. d.

W celu zamiany dowodu osobistego na paszport zagraniczny, należy przynieść lub przesłać pocztą do Konsulatu dowód osobisty i przepustkę oraz dokument wojskowy, 2 fotografie bez nakrycia głowy, na białym papierze i białym tle.

Oprócz dowodu osobistego, przepustki, dokumentu wojskowego i fotografii, trzeba również nadesłać należność za książeczkę paszportową i wydatki pocztowe w sumie Łs. 2,80, o ile robotnik przebywa w Łotwie czasowo i Łs. 7,80, jeżeli robotnik stale i od dłuższego czasu pozostaje w Łotwie.

W razie nie posiadania przez robotnika lub robotnicę przepustki, to znaczy jeżeli robotnik legitymuje się tylko dowodem osobistym, powinien on w celu uzyskania w Konsulacie Polskim paszportu zagranicznego przysłać:

- 1) dowód osobisty,
- 2) dokument wojskowy,
- 3) 2 fotografie bez nakrycia głowy, na białym papierze i tle oraz
- 4) przekazem pocztowym Łs. 11,80.

SPROWADZANIE CZŁONKÓW RODZINY, KREWNYCH I ZNAJOMYCH

Jeżeli którykolwiek z zatrudnionych już w Łotwie robotników chce sprowadzić z Polski do Łotwy na roboty rolne swych krewnych lub członków rodziny, a nawet znajomych, powinien załatwić następujące formalności:

Przed wszystkim trzeba znaleźć dla osoby, którą się chce sprowadzić do Łotwy gospodarza, który da u siebie osobie sprowadzonej z Polski pracę. Gospodarz uda się do Wydziału Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej w Rydze (LLK Darba nodala, Rīga, Elizabetes iela 63) albo napisze do wyżej wymienionego wydziału, że chce sprowadzić z Polski robotnika czy też robotnicę. W Wydziale Pracy otrzyma gospodarz t. zw. wezwanie imienne (laukstradnieka pieprasījums), wypełni takie wezwanie w 2 egzemplarzach i przysłać takie wezwanie do Konsulatu Polskiego w Rydze. Równocześnie gospodarz powinien przysłać albo przynieść osobiście do Konsulatu Łs. 2 (dwa luty) za każdego robotnika, którego chce sprowadzić z Polski do robót rolnych. Jak należy dalej postępować z wezwaniami, powie gospodarzowi Wydział Pracy (Darba nodala).

WYJAZDY NA URLOP

Jeżeli robotnik czy też robotnica chce pojechać do Polski na urlop albo załatwić pewne ważne sprawy, jak naprz. wojsko-

we, majątkowe, żeby znowu powrócić do Łotwy do swego gospodarza, powinien on podpisać z gospodarzem umowę wstępną (priekšligums) w Biurze Pracy. Biuro Pracy wpisze wtedy do paszportu robotnika zezwolenie wyjechać z Łotwy do Polski i powrócić do Łotwy. To samo Biuro Pracy daje robotnikowi wyjeżdżającemu na urlop zniżki na kolejach-łotewskiej i polskiej. Robotnik może w Łotwie kupić bilet do miejsca swego zamieszkania w Polsce, jak również otrzymuje w Biurze Pracy zniżkę na bilet powrotny, t. j. od Zengale do miejsca pracy w Łotwie. Przed wyjazdem do Polski na urlop trzeba w policji wymeldować swój paszport. Jeżeli robotnik załatwi wyżej wymienione formalności, może śmiało jechać do Polski i nie potrzebuje osobiście przychodzić do Konsulatu Polskiego. Tylko po przyjeździe do Polski trzeba udać się do Starostwa, które wydało robotnikowi paszport, i prosić o ponowne zezwolenie na wyjazd z Polski do Łotwy. Trzeba pamiętać, że robotnik, który wyjeżdża do Polski na urlop z tym, żeby powrócić do swego gospodarza, po powrocie do Łotwy nie ma prawa przyjąć pracy u innego gospodarza — musi on koniecznie powrócić do gospodarza, z którym podpisał umowę wstępną. Jeżeli robotnik postąpi inaczej, będzie on ukarany pieniężnie.

Nasze porady i odpowiedzi

Agrejcowicz Jan — p. Skruna. Zawarł Pan kontrakt z nowym gospodarzem od 1 kwietnia, jednak po namyśle zdecydował pozostać u dawnego gospodarza i o swej decyzji powiadomił zarówno Biuro Pracy, jak też i gospodarza, z którym zawarł kontrakt, a u którego nie pracował ani jednego dnia.

Zapytuje Pan, czy wobec tego może Mu być potrącony jednomiesięczny zarobek.

Odpowiedź: Zmieniając swe postanowienie, zerwał Pan kontrakt. Gospodarz, który zawarł z Panem umowę, poniósł w związku z tym niepotrzebne wydatki. Wobec tego mogą spotkać Pana potrącenia z zarobków. Jedynie gospodarz, z którym zawarł Pan nową umowę, może Pana od tego zwolnić. Ale to jest jego dobra wola. Musi Pan pamiętać, że podobne podpisywanie umów i rozmyślanie co do ich wykonania jest b. niechętnie widziane przez władze, gdyż wprowadza zamęt. Jeżeli takie wypadki powtarzają się częściej, może się zdarzyć, że robotnik zostanie odesłany do Polski z powrotem.

Sawlewicz J. — p. Anna. Zapytuje Pan, czy można uzyskać odroczenie powołania na przecwiczenia wojskowe rezerwy, gdyż pragnąłby Pan pozostać przez ten rok w Łotwie.

Odpowiedź: Jeżeli zameldował Pan książeczkę wojskową w Konsulacie, przez cały czas pobytu w Łotwie nie podlega Pan powołaniu na ćwiczenia.

Niziulko J. — p. Liepare. Pisze Pan, iż został uderzony przez konia w głowę wskutek czego stracił kilka zębów i musiał leczyć się w szpitalu. Władze oświadczyły, iż przysługuje Panu odszkodowanie. Prosi Pan o poradę, bo nie wie, jak ma postępować, gdyż termin kontraktu z gospodarzem, u którego zaszedł nieszczęśliwy wypadek, już upłynął i obecnie pracuje Pan u innego gospodarza.

Odpowiedź: Jeżeli nieszczęśliwy wypadek zaszedł w czasie pracy, odszkodowanie Panu przysługuje. Gospodarz, u którego Pan pracował, gdy uległ wypadkowi, winien wypełnić specjalny kwestionariusz (blankiet) i odesłać go do Ministerstwa Opieki Społecznej (Labklajibas Ministrija). Gdyby gospodarz ten wzbierał się tą sprawą załatwić mimo nalegań, należy się zwrócić do miejscowych władz policyjnych i zameldować o wypadku, który miał miejsce, jak też o tym, że gospodarz odmawia wypełnienia i wysłania do Ministerstwa potrzebnego kwestionariusza. Przy zameldowaniu w policji należy powołać się na świadków.

Dzumiszek W. — p. Dundaga. Prosi Pan o informacje co do sposobu wyjazdu do Francji i zawarcia umowy z gospodarzem w Francji.

Odpowiedź: Sprawa wyjazdu z Łotwy do Francji robotnika sezonowego nie jest sprawą łatwą. Jeżeli ma Pan poważny zamiar wyjazdu, radzimy zwrócić się do Konsulatu Francuskiego w Rydze (Rīga, Francijas Konsulats).

Mazur P. — p. Durbe. Zapytuje Pan:

1) Czy można pojechać na urlop do Molodeczna, mimo że pochodzi Pan z powiatu Stołpeckiego?

Odpowiedź: Jeżeli ma Pan paszport konsularny — można bez trudności. Jeżeli zaś paszport jest wydany przez starostwo, w danym wypadku stołpeckie, będzie Pan musiał w tym starostwie uzyskać ponownie wizaż na wyjazd do Łotwy.

Cenę biletu dowie się Pan w Biurze Pracy.

2) Czemu czasem przesyłka pieniędzy do kraju się przewleka?

Odpowiedź: Przekazywanie pieniędzy do kraju jest związane z pewnymi formalnościami, których załatwienie wymaga czasu. Obecnie wszystkie wysyłane pieniądze są już przekazane do Polski.

— Nie dość jest pismo CZYTAĆ, trzeba je jeszcze ROZPOWSZECHNIAĆ wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAĆ (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).

Pamiętaj, że miesięcznie (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery) „Nasze Życie” kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.

Wesołego Alleluja życzą:

„ORBIS”

POLSKIE BIURO PODROŻY

Delegatura w Rydze
Smilszu iela 23/25. Tel. 21533

Centrala w Warszawie
ul. Ossolińskich 8.

Oddział w Wilnie
ul. Mickiewicza 20.

ORGANIZUJE grupowe i indywidualne wycieczki, przejazdy, zwiedzania dla turystów i podróżnych we wszystkich krajach

UŁATWIA i **PRZEPROWADZA** dla klienteli starania paszportowe i wizowe

SPRZEDAJE bilety kolejowe, lotnicze, okrętowe oraz miejsca sypialne na wszystkie kraje

UDZIELA bezpłatnych, wyczerpujących informacji o warunkach pobytu, połączeniach komunikacyjnych, hotelach, pensjonatach, restauracjach

POSIADA oddziały, agencje i delegatury we wszystkich większych miastach Europy

WSPÓŁPRACUJE z szeregiem zagranicznych biur podróży

Stała komunikacja okrętowa

Z Gdyni do portów Ameryki
Południowej i z Konstancy do
Haify (Palestyna)

Wycieczki wyjściowe:

z Konstancy do Istanbulu, Palestyny, Egiptu
i Grecji okrętem „Polonia”

z Gdyni do Fiordów Norw., Kopenhagi, Am-
sterdamu, Edynburgu, Londynu, Lizbony, Ca-
sablanca, Madeiry i t. d. motorowcami

„Piłsudski” i „Batory” oraz okrętem
„Kościuszko”

Szczegółowych informacji udziela

„GDYNIA-AMERYKA LINIE
ŻEGLUGOWE, S. A.”

Oddział Rycki Ryga, Smilszu iela 23/25, tel. 21533

Papierosy

ADA **MONA**

I. gatunku
10 szt. — 28 sant.

II. gatunku
10 szt. — 20 sant.

BALVA

III. gatunku
20 szt. — 35 sant.

Tytonie kraiane

Przedni **Aksar**

50 gramów — Ls 1,15

Fajkowy **Briva Zeme**

50 gramów — 55 sant.

doskonałej jakości poleca

FABRYKA TOW. AKC.

„G.J. Szereszewski”

Do nabycia we wszystkich sklepach

Wesołego Alleluja życzą swej klienteli następujące firmy w Rydze:

Konstanty Lepeszko

Ryga, Awotu iela Nr. 23-b, tel. 31865

RADIO-SKLEP życzy swoim klientom Wesołych Świąt przy odbiorniku radiowym

KINO MONA

Kalniciema iela 32

Dyrekcja: JAN TWERIANOWICZ.

Wspaniały program świąteczny

I dnia świąt: 1) KRONIKA ŁOTWY.

Królowa Krystyna
z Gretą Garbo w roli głównej (w języku niemieckim)

Ceny biletów w dniu powszednie od 20 santymów. Początek o godz. 17, w niedziele o godz. 13.

II dnia świąt: 1) KRONIKA ŁOTWY.

2) MARTA EGGERT w przeboju
„Gdzie skowronek śpiewa”

SZYNKI WIELKANOCNE I WĘDLINY PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI WŁASNEGO WYROBU POLECA WĘDLINIARNIA

J. KAZANOWSKI

Centrala: Wienibas gatwe Nr. 10, tel. 41383.

Filia: Elizabetes iela Nr. 33 (wejście od Antonijas), tel. 34517.

Piekarnia i cukiernia

B. Gizielewski

Poleca na stół Wielkanocny pierwszorządne babki, mazurki oraz wszelkie pieczywa.

Matisa iela Nr. 86-a, tel. 96039.

Oddziały: Meza parks: Kokneses prosp. 1, tel. 56566,
Meza parks: Kokneses prosp. 35, tel. 56321.

WYTWÓRNIĄ CZAPEK I KAPELUSZY

Kotell

Nr. 23

HURT I DETAL

Antoni Świrski

Jedyny polski sklep i pracownia zegarków, złotych i srebrnych rzeczy.
Spec. monogramy i faksymilie. — KUPNO ZŁOTA I SREBRA.

Ryga, Marijas iela 18, — róg Awotu — tel. 28645.

Niezrównanej dobroci cukierki i czekoladki słynnej fabryki

W. Kuze

poleca sklep specjalny M. INGELEWICZA

Marijas iela Nr. 56/58. Tel. 94231.

FORTEPIANY — SPRZEDAŻ, REMONT, ODNAJĘCIE

Firma N. LIBERYYS

Ryga, Marijas iela 4, m. 18, tel. 33370.

SKŁAD FOTOGRAFICZNY

Wł. Urbanowicza

Kr. Barona iela Nr. 14, tel. 32114.

Księgarnia G. BUTKIEWICZA

Kr. Barona iela 14 (wejście od Elizabetes), tel. 26273.
Poleca: polskie pisma i tygodniki ilustrowane, jak również przyjmuje prenumeratę na nie.
Baczność radiosłuchacze! Polski tyg. radiowy „Antena”, zawierający nat-dokł. programy wszystkich stacyj polskich oraz całej Europy.

Wzorowa gospodyni używa do prania tylko mydła fabryki „Balta”

W. Nagłowski

Matisa iela Nr. 49, tel. 93643.

Pierwszorządny damski salon fryzjerski

„ANTON”

Briwibas iela 7, tel. 27364.
WIECZNA ONDULACJA. — MANICURE — PEDICURE.
ZABIEGI KOSMETYCZNE.

Modnie i tanio tylko w pracowni krawieckiej

D. Miłsza

Ryga, Kalkiu iela 21 m. 7-a, tel. 33742.

SOLIDNE WYKONANIE.

CENY UMIARKOWANE.

Polski sklep komisowy Kaz. Wojtkiewiczza

Kupno i sprzedaż rzeczy okaz., kwitów lombardowych, dywanów, złota, srebra, monet, naczyń i t. p.

L. Kierāiu iela 6.

Armijas

EKONOMISKAIS VEIKALS

Tel. 30245

Filie w: Liepaji, Daugawpilsie i w Rzekne



Na stół w ~~Wielko~~ ~~chochy~~

Figurki czekoladowe

Cukierki

Marmeladki

Pieczywo

Owoce